

SŁOWO POLSKIE

ROK IV

Niedziela, dnia 20 marca 1949 r.

Nr 78 (847)

WROCŁAW — JELENIA GÓRA — WAŁBRZYCH — LEGNICA — OPOLE — GORZÓW

Oświadczenie Rządu R. P. w sprawie uregulowania stosunków między Państwem a Kościołem

WARSZAWA (PAP). W dniu 14 marca sekretarz komisji episkopatu ks. biskup Zygmunt Choromański zgłosił się do ministra administracji publicznej Władysława Wolskiego w sprawach dotyczących uregulowania stosunków między państwem a kościołem.

W toku rozmów min. Wolski złożył następujące oświadczenie w sprawie całokształtu stosunków między państwem a kościołem:

1. Od kilku miesięcy daje się zauważyć wzmożenie nieprzyjaznej w stosunku do rządu i państwa ludowego działalności pewnych odłamów kleru. Część wyższej hierarchii kościelnej usiłuje poprzez listy pasterskie i poufne instrukcje wywołać stan zaniepokojenia i podniecenia umysłów z powodu rzekomego zagrożenia religii, bez żadnych ku temu istotnych podstaw.

Nie jest przypadkiem, że w tej szerzącej zamęt, antyludowej akcji wysuwają się na czoło szczególnie ci biskupi, którzy w okresie okupacji niechlebnie się wyróżnili nie tylko pojeźnawcem, ale wręcz służalczym stosunkiem do hitlerowskiego okupanta, jak np. ks. biskup Kaczmarek i ks. biskup Adamski. Nie jest również przypadkiem, że większość hierarchii kościelnej wbrew powszechnej opinii całego państwa trótycznego społeczeństwa nie przeciwstawiała się antypolskim i popierającym szowinistyczne roszczenia niemieckie wypowiedziom mniomających kół watykańskich w sprawie Ziemi Odzyskanych, lecz przeciwnie, usiłowała je nawet usprawiedliwić.

2. Często są wypadki, kiedy księża patronują, a nawet wręcz współdziałają z różnymi przestępcami i antypaństwowymi grupami, które są agentami anglo-amerykańskiego imperializmu. Fakty te nie spotykały się ani z potępieniem, ani z należytym odporem ze strony hierarchii kościelnej i kierowanej przez nią prasy katolickiej.

Pokój dla ludzi jest domem i chlebem

Wypowiedź

W. Żukrowskiego

Byłem świadkiem kongresu wrocławskiego, którego deklaracja w obronie pokoju poruszyła sumienie narodu. Wbrew rozbijackim zakusom głosu twórczej kultury całego świata rozbrzmiewały zgodnie i mocno.

Kongres Paryski musi stać się nową tarczą, wstrzymać przybierającą powódź agitacji interwencyjnej.

Kongres Paryski będzie protestem tym gwałtowniejszym, że intelektualistów wspierają oświadczenia związków zawodowych, organizacji społecznych, zakładów fabrycznych, głosi ludzi pracy, miliony prawdziwych ludzi, dla których pokój jest domem i chlebem.

Głos Jana Brzozy

Wojna jest potwornym wymyśleniem, który powinien być surowo karany. Nie można sobie wyobrazić człowieka normalnie myślącego, który by mógł pochwalić wojnę. Jedynie szalenicy, ludzie nienormalni, lub zbrodniarze mogą być zwolennikami wojny.

Takich ludzi trzeba izolować od społeczeństwa, jako niebezpiecznych dla otoczenia. Takimi zbrodniarzami są anglosascy

nicy. Kler korzysta w Polsce z różnych uprawnień w znacznym zakresie, niż w innych krajach zachodnio-europejskich. Wszelkie wersje o likwidacji nauki religii w szkole są bezpodstawne. Zachowując naukę religii rząd będzie twardo przestrzegał ogólnej zasady konstytucyjnej, że „wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom” — i nie będzie tolerował nadużywania religii przez niektórych katechetów dla siania niepokoju w umyśle młodzieży i podburzania przeciw władzy państwowej.

Równocześnie Rząd będzie się stanowczo przeciwstawiał wybiórczo, czy wysokom, obrazającym uczucia religijne wyrazom i naruszającym obowiązujące przepisy prawne.

5. Zakłady wychowawcze zakonne lub kierowane przez świecki kler, które czynią zadość wymogom, przewidzianym w obowiązujących ustawach i przepisach, będą korzystały z należnych uprawnień.

Również zakłady dobroczynne, zakonne lub kierowane przez świecki kler, będą mogły rozwijać swą działalność po zabezpieczeniu należytej kontroli i wglądu do ich działalności ze strony władz państwowych.

6. Władze państwowe nie za-

mierzają się wtrącać ani do spraw kultury, ani do wewnętrznych spraw administracji kościelnej. Domagają się jednak będą uporządkowania stanu prawnego diecezji i ich granic, zgodnie z nowym porządkiem prawnym i granicami państwa.

Wszyscy lojalni przedstawiciele duchowieństwa i instytucje religijne korzystają z pełnej ochrony prawnej i opieki państwa, wynikającej z obowiązującego ustawodawstwa.

7. Konkretnie uregulowanie stosunków między państwem a kościołem, które znajdzie wyraz w nowej Konstytucji, będzie w zakresie uprawnień hierarchii kościelnej kształtowało się na podstawie doświadczeń, wynikających z postawy kleru i hierarchii kościelnej wobec państwa ludowego.

8) Dotychczasowy stosunek Rządu do spraw wiary i Kościoła świadczy o szczerych intencjach Rządu w kierunku ujednolicienia stosunków między Państwem a Kościołem w duchu lojalności i rzetelnej troski o dobro publiczne.

Wszelkie kroki hierarchii kościelnej, zmierzające do uregulowania stosunków na wymienionych zasadach mogą liczyć na poparcie Rządu — zaś wyminające w tym duchu konkretne wnioski będą z całą życzliwością podtrzymane.

Zygmunt Jan Wyrozembski

Kongres oszczędności

Dzisiaj zbiera się w Warszawie Kongres Oszczędności, w którym uczestniczą aktywnie gospodarze całego kraju.

Jaki jest cel tego Kongresu? Na Kongresie tym mają być podsumowane dotychczasowe wyniki w dziedzinie oszczędności, mają być wskazane dalsze możliwości wykorzystania rezerw gospodarczych i mają być wysnute stąd wnioski.

Kongres stanie się z pewnością aktem potężnej mobilizacji mas pracujących do zadań stojących przed nami w tym roku.

Zapoczątkowana jeszcze w ub. roku akcja oszczędności oraz czyn kongresowy rzuciły ją skrawki snop światła na nieprzebrane rezerwy, tkwiące w naszej gospodarce, które dotychczas były bezpowrotnie marnowane. W świetle doświadczeń ostatnich miesięcy, od czasu gdy robotnicy, porwani ideą zjednoczenia, zaczęli w stopniu większym niż dotychczas gospodarować na zakładach pracy, okazało się, że nasze planowanie nie wykorzystywało wszystkich dostępnych możliwości. Okazało się, że nasze planowanie było często zbyt oportunistyczne, zbyt lekkie, że często milczało o akceptowaniu istniejącego stanu rzeczy, w którym marnotrawstwo czasu, maszyn, energii, materiałów i pieniędzy przyjmowało się za warunki naturalne i niezmiennie.

Najbardziej aktywni robotnicy oraz technicy, często nawet mimo niechęci administracji i kierownictwa technicznego, w praktyce dowiedli, ile może dać oszczędność w produkcji, jak można przez śmiałość i gospodarskie podejście do każdego procesu technicznego zwiększyć produkcję, ulepszyć jej wartość, zmniejszyć jej czas i koszt własny. Nawet skromna jeszcze praktyka wykazała, że oszczędność jest prawdziwą, niewyczerpaną kopalnią bogactwa narodowego i że sięgnięcie do niej może przyczynić się do znacznego zwiększenia wyników gospodarczych, bez dodatkowego nakładu pracy.

Chodzi tu o najszerzej pojętą oszczędność, obejmującą wszystkie procesy produkcji, transportu, obrotu towarowego i administracji. Wystarczy podać mocno skrócony rejestr zagadnień, objętych hasłem oszczędności, aby uprzytomnić sobie, jakie tu tkwią możliwości. Oszczędność objąć można skrócenie czasu produkcji, pełne wykorzystanie dnia roboczego, zmniejszenie nieobecności w pracy, zmniejszenie ilości przerw, postojów, i czasu trwania, maksymalne wykorzystanie maszyn urządzeń i środków transportowych oraz racjonalne ich rozmieszczenie, racjonalizację metod produkcji, postęp techniczny, racjonalne rozmieszczenie i wykorzystanie wykwalifikowanych kadr, podniesienie kwalifikacji robotników, wyeliminowanie „zbędnych” ludzi, racjonalne zużycie materiałów, energii, paliw, zmniejszenie ilości odpadków i racjonalne ich zużycie, zmniejszenie ilości braków i zwiększenie ilości pierwszego gatunku, zmniejszenie strat w magazynowaniu i transporcie, ograniczenie stanu za-

pasów do gospodarczego minimum, walkę z przerostami w administracji gospodarczej, państwowej, samorządowej i w instytucjach społecznych.

Każdy z wymienionych tu punktów nabiera w poszczególnym warsztacie i w poszczególnym biurze bogatej treści, a jego realizacja wyraża się w dodatkowej ilości produkcji i jej obniżeniu kosztu, w podniesieniu rentowności przedsiębiorstwa. W skali społecznej oznacza to wzrost inwestycji, wzrost stopy życiowej, przedterminowe wykonanie planu.

W Polsce demokratycznej system oszczędności mogą i muszą realizować najszersze masy pracujące przez doskonałą i wzbogaconą formę współzawodnictwa pracy. Nie chodzi już teraz tylko o to, ile wyprodukować, ale o to, jak wyprodukować i jakim kosztem.

Współzawodnictwo pracy musi zatem objąć wszystkie te dziedziny, które decydują o materialnych i finansowych wynikach produkcji i administracji, musi objąć wszystkie formy i wszystkie źródła oszczędności, musi pobudzić inicjatywę najszerszych mas w kierunku wynalazczości i udoskonalenia technicznych. Cała woła, cały wysiłek twórczy, zapał i entuzjazm musi być nastawiony na to, aby produkować dużo, szybko, dobrze i tanio.

Masy pracujące coraz lepiej rozumieją, że one są gospodarzami kraju, że one wzięły na siebie odpowiedzialność za jego rozwój i losy. Bitwa o oszczędność, której najbliższym zadaniem jest przedterminowe wykonanie planu 3-letniego, jeszcze bardziej wiąże i zespala masy pracujące z ich państwem, jeszcze bardziej pobudza ich aktywność gospodarczą i polityczną. Zwycięski wynik tego etapu bitwy nie może budzić wątpliwości, potężne rezerwy gospodarcze istnieją, a klasa robotnicza chce i może je wykorzystywać dla dobra kraju i poprawienia swoich warunków życia. Rezerwy te będą wykorzystane. Plan może być przedterminowo wykonany.

Kongres Oszczędności nie ograniczy się zapewne do słów i mów. Będzie on z pewnością pobudką do rozszerzenia współzawodnictwa pracy, wzbogacone go w nową treść i nowe formy we wszystkich zakładach pracy. Oczekujemy od kongresu jasno sformułowanych zobowiązań. Chcielibyśmy, aby aktywności gospodarczej, kierownicy produkcji, przedownicy pracy powiedzieli nam, czego kraj może spodziewać się w tym roku w dziedzinie wzrostu produkcji, poprawy jej jakości i obniżenia kosztów.

Ma to dla naszego kraju, w obecnym zwłaszcza roku, poprzedzającym początek nowej epoki planu 6-letniego, planu podwojenia produkcji, szczególne i wyjątkowe znaczenie. Możemy bez żadnej przesady powiedzieć, że przyszła realizacja planu 6-letniego jest w dużym stopniu zależna od tego, jakie zmiany zostaną dokonane w obecnym roku. Rok ten musi być rokiem wielkiego postępu. Kongres Oszczędności spełni swą rolę, jeśli stanie się motorem i transmisją tego postępu.

Na podstawie tajnego układu

Queille zaprzeda Francję Stanom Zjednoczonym

PARYŻ. — Korespondent Telepressu dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że premier Queille, podczas przeprowadzonych niedawno rozmów z „wędrującym ambasadorem” Planu Marshalla, Harrimanem, zawarł tajne porozumienie. Układ ten przewiduje, że za cenę 240 miliardów franków, pochodzących z funduszy marshallowskich, Stany Zjednoczone będą miały prawo do wybudowania baz morskich i lotniczych na terenie Francji oraz w Algierze, Tunisie, Maroku i na Madagaskarze.

Jedynym żądaniem Queillea było, aby zezwolono rządowi francuskiemu na zaliczenie powyższej potężnej sumy, jako „dochodu budżetowego”.

Informator Telepressu stwierdza ponadto, że życzeniem premiera Queillea jest, aby sprawa ta została zatwierdzona, za nim wiadomości na ten temat przenikną na zewnątrz. W ten sposób pragnąłby on bowiem uniknąć zapytań ze strony Zgromadzenia Narodowego o odnośne zawarte porozumienie.

Zgodnie z życzeniami Harrimana, zatwierdzonymi przez premiera Queillea, suma 240 miliardów franków ma być po dzielona w następujący sposób: 85 miliardów franków przeznaczona jest na budowę baz w metropolii francuskiej; 50 miliardów na utworzenie baz w Algierze, 35 miliardów — w Tunisie, 40 miliardów w Maroku oraz 30 miliardów na Madagaskarze.

LONDYN. Agencja Reutersa podaje, że w porcie transjordanjskim Akaba wyładowały w czwartek nowe oddziały brytyjskich sił zbrojnych.

W ciągu najbliższych kilku lat gruźlica w Polsce będzie opanowana

WARSZAWA. (PAP). — Do końca br. cała młodzież polska od 1 do 18 roku życia będzie zbadana przez kolumny przeciwgruźlicze Ministerstwa Zdrowia, z udziałem zespołów lekarskich, delegowanych przez Czerwone Krzyże krajów skandynawskich —

Poza. Związkiem Radzieckim i krajami skandynawskimi, w Polsce

jest największe nasilenie akcji przeciwgruźliczej. Do końca 1948 r. zbadano 1.300 osób i zastosowano 526 tys. szczepień przeciwgruźliczych preparatem BCG. W ciągu najbliższych kilku lat gruźlica w Polsce zostanie całkowicie opanowana. Badania obejmują również dorosłych.

Wojna jest potwornym wymyśleniem, który powinien być surowo karany. Nie można sobie wyobrazić człowieka normalnie myślącego, który by mógł pochwalić wojnę. Jedynie szalenicy, ludzie nienormalni, lub zbrodniarze mogą być zwolennikami wojny. Takich ludzi trzeba izolować od społeczeństwa, jako niebezpiecznych dla otoczenia. Takimi zbrodniarzami są anglosascy

W świecie

Z i kome szanse

W przededniu finalizacji montażu agresywnego Paktu Atlantycznego, przywódcy partii komunistycznych we Francji, we Włoszech, w W. Brytanii i w innych kapitalistycznych państwach, kategorycznie oświadczyli w imieniu milionowych rzesz, że daremne są nadzieje podległości wojennych.

Robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca nie pozwolą użyć się do napaści wojny przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Społeczeństwa europejskie żywią jak najgłębszą sympatię dla Czerwonej Armii — pogromi cielki faszyzmu.

Fabrykanci broni i bankierzy nie zdążyli jeszcze ochłodzić po tym znamienym oświadczeniu, gdy dotknął ich nowy cios. Do Paryża zostali zwołani Kongres Pokoju.

Inicjatywa wyszła od międzynarodowego komitetu doświadczeń intelektualistów, powołanego do życia w ub. roku we Wrocławiu i od Międzynarodowej Federacji Kobiet.

Jeszcze raz podległość wojenni mają okazję przekonać się, że na kruchych podstawach budują swe plany. Na kogóż bowiem mogą liczyć, na kim się oprzeć? Dolar jest cenną monetą, nie tak jednak cenną, by ludzie sprzedawali za nią krew. Bomba atomowa — to doniosły wynalazek, nie rozstrzyga jednak o przyszłości świata. O tym od dawna wiedzą strategowie. Aby zrealizować awanturę, należy mieć pewne zaplecze, robotników, którzy będą produkować broń, rolników, którzy będą dostarczać żywność, naukowców, którzy zechcą oddać swą wiedzę na usługi maszyny wojennej. Na leży wreszcie mieć ATUTY MORALNE, których wyrazem jest poparcie przedstawicieli świata kultury i sztuki.

Tymczasem długa lista zgłoszeń napływających do Kongresu w Paryżu świadczy o tym, że podległość wojenni nie mogą liczyć na żaden z uprzednio wymienionych czynników.

Na Kongres w Obronie Pokoju delegują bowiem swych przedstawicieli:

Światowa Federacja Związków Zawodowych, licząca 76 milionów członków, związki chłopskie i spółdzielcze (związek spółdzielców w samym tylko ZSRR liczy 32 mil. członków),

Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, działająca na terenie 63 krajów i reprezentująca ponad 50 mil. członków,

Światowa Federacja Kobiet Demokratycznych, działająca na terenie 56 krajów i skupiająca w swych szeregach 96 mil. członków,

Postępowi duchowni, wykładowcy, nauczyciele, dziennikarze, zrzeszeni w międzynarodowej organizacji dziennikarzy, reprezentującej prasę 23 krajów.

Znajdą się tam najprędzej umysłowi świata, najwybitniejsi naukowcy, artyści i literaci z 46 krajów reprezentowanych już na Kongresie Wrocławskim oraz ich koleżki z innych państw.

Gdy podsumujemy te miliony (a dalsze wciąż napływają), gdy zastanowimy się nad potęgą woli setek milionów ludzi, jakżeż nierzadko wyglądać będą szanse podległości wojennych

PARYZ. Śad w Bethune (Pas de Calais) skazał na 4 miesiące więzienia doktora Versuela, który uciekł z pomocy lekarskiej górników, rannym podczas strajku. Doktor Versuel głodował przez 20 dni, protestując przeciwko uwięzieniu.

BERLIN. W piątek ulepił katastrofę na lotnisku Tempelhof samolot amerykański, obsługujący „most powietrzny”. Jest to piętnasty podobny wypadek od czerwca ub. roku. Dotychczas Amerykanie stracili na „moście powietrznym” 9 samolotów, przy czym zginęło 26 lotników wojskowych i 13 osób cywilnych. Anglicy stracili 5 samolotów, 13 zabitych lotników RAF i 7 osób cywilnych. W ciągu ostatniej doby loty na „moście powietrznym” uległy zahamowaniu wskutek niepołączonych warunków atmosferycznych.

L sty londyńskie

SPÓŁKA Z HIENAMI

Korespondencja API dla „Słowa Polskiego”

Londyn, w marcu. Z nakazu Izby Gmin wydrukowane zostało sprawozdanie specjalnej komisji budżetowej (Select Committee on Estimates). Podtytuł brzmi „Rozmieszczenie Polaków” (Polish Resettlement). Jest to historia PKPR, Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (FRC po angielsku), zawarta w cyfrach.

Na pierwszy rzut oka sprawozdanie brzmi imponująco. Od r. 1945 do r. 1949 wydano na 114.000 Polaków ponad 110 milionów funtów. Wypada to mniej więcej 1.000 funtów na osobę. Gdyby każdy z szeregowców otrzymał tak pokrojoną sumę do ręki, miałby już poważny kapitał.

„Beczki śmiechu” i spółka z andersowcami

Tymczasem wiadomo doskonale, że w tym korpusie, który zajął się „przysposobieniem” Polaków do pracy, kilkadziesiąt tysięcy bez żadnego „przysposobienia” przetranszowano do robót w górnictwie i innych ciężkich zawodach. Praca ich nie wymagała wielkiego wykształcenia. Mieszkali w obozach i hotelach, skąd dochodziły skargi na złe mieszkanie i fatalne odżywianie.

„Beczki śmiechu”, do których stale zaglądał deszcz, złe hotele, przysłówowe marne jedzenie — oto pokłosie życia obozowego ludzi przetranszowanych z miejsca na miejsce, a wielonych do PKPR. Skierowani do pracy na polkach często na przeciw związków zawodowych, które w członkach korpusu widziały andersowców i obawiali się, że robotnicy polscy odegrają rolę lamistraszków.

Kto był inicjatorem tej instytucji? Formalnie rząd brytyjski. Faktycznie robiono to do spółki z andersowcami, z kliką oficerską, która widziała w tej imprezie nowe źródło dochodów i okazję do wykrecenia się z pracy.

Minister Bevin oświadczył, że nie chce oddać Polaków w Anglii „wilkom na pożarcie”. Założono więc spółkę z hienami. Namawiano w prasie emigracyjnej Polaków szeregowców, by

pozostali w W. Brytanii, oświadczając, że praca jest tymczasowa. Pójdą wprawdzie na ciężkie roboty do kopalni, ale na krótko. Lada dzień wybuchnie wojna atomowa i Anders na białym koniu wjedzie do Warszawy, pamiętając o każdym ciężko pracującym na obcej ziemi.

Oficerowie kalkulowali: im więcej szeregowców pójdzie do pracy, tym więcej pieniędzy będzie dla reszty leniuchów — nagiętych, t. zn. dla oficerów, którzy „rozmięśli się” po wszystkich biurach i urzędach, pełniąc funkcje agitatyczne.

8.154 szeregowców i 6.161 oficerów

Przed specjalną komisją budżetową stanęli angielscy przedstawiciele obozów. Stawiano im szereg pytań. Nie było burzy na posiedzeniu. Rozpoczęło się ona dopiero pewnym czasie, gdy do świadomości obywatela brytyjskiego, placącego duże podatki, dojdzie fakt, że poważna część jego budżetu, w imię różnych kombinacji politycznych utknęła w błocie.

J. Jakubowski

Szpiegostwo i dywersja
Zatruta broń imperialistów amerykańskich

Jedną z cech charakterystycznych agresywnej polityki kolonialnej USA jest tworzenie w innych państwach szerokiej sieci szpiegów, dywersantów i morderców.

Imperialiści Stanów Zjednoczonych mobilizują do tego celu wszystkie siły społeczne, wzbijając na służbę osobników, gotowych za 30 srebrników sprzedać ojczyznę i wykonać każdą brudną robotę.

Misje dyplomatyczne USA są jednym z elementów tej szpiegowskiej działalności.

Metody obecnej polityki Stanów Zjednoczonych ilustruje projekt ustawy o rozszerzeniu uprawnień wywiadu amerykańskiego

Wśród rzeczowych pytań padły i takie:

— W obozie jest 6.161 oficerów, a tylko 8.154 szeregowców?

— Tak.

— Czy nie jest to wielka dysproporcja?

— Tak jest. (Yes, Sir) — zwraca się generał do przewodniczącego. Jest to rzecz zrozumiała, szeregowcy łatwiej się urządzili i znaleźli pracę.

— Ilu ludzi było zatrudnionych w biurach?

— 2.000 oficerów. Obecnie zatrudnionych jest 1.000 oficerów.

— Czy nie mieli czasem dodatkowych zarobków?

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

Część pójdzie do robót domowych. Jest jednak 49 generałów niedolnych nawet i do tej pracy. Znajdą się więc pod kontrolą urzędu dobroczynności (Assistance board).

— Były takie wypadki. Uczyniliśmy wszystko, by nie dopuścić do tego.

— Macie generałów. Co będzie z nimi?

— Przypuszczam, że niektórzy z nich dostaną jakąś pracę.

nasze echa

Premier de Gasperi

na cenzurowanym

Kardynał Spellman został wezwany do Departamentu Stanu, celem odbycia z ministrem Achesonem specjalnej konferencji w sprawie Włoch.

Wypadki, jakie rozegrały się we włoskim parlamencie i na terenie całego kraju, mocno zaniepokoiły Departament Stanu.

Po raz pierwszy w ciągu ostatnich lat (jeśli nie brać pod uwagę Chin), Departament Stanu musi poważnie liczyć się z potężnymi siłami ludowymi, działającymi przeciwko imperialistycznym planom amerykańskich podległości wojennych.

Koła rządowe USA są przez różne siły włoskiego ruchu pokojowego. Wielkie wrażenie czyni również fakt, że ten ludowy ruch pokojowy potrafi znacznie sprawniej i skuteczniej prowadzić akcje w obronie swych ideałów, niż imperialistyczny podległości wojenni i ich pacholstwo.

Chrześcijańsko — demokratyczny premier Włoch postradał łaski Waszyngtonu. Nie tylko dlatego, że odniósł historyczną porażkę w parlamencie, fabrykach i na ulicach wszystkich włoskich miast. Specjaliści w Departamencie Stanu, trudniący się badaniem przeszłości poszczególnych osobistości wykazali, że de Gasperi jest zawodowym kolaborantem.

W obecnej chwili przedmiotem dociekań Departamentu Stanu są protokoły z obrad austro-węgierskiej Reichsratu z okresu 1915-1917 r. Przemówienia de Gasperi'ego wyrażające poparcie dla rozpadającej się monarchii austro-węgierskiej poddane są dokładnej analizie. Elaboryaty te wykażą Achesonowi i Spellmanowi, że stawiali na włoskiego konia we Włoszech.

Syn Czang-Kai-Szeka

ra czele Gestapo

W Chinach Kuomintangowski utworzony został specjalny korpus tajnej policji, pod wodzą najstarszego syna Czang-Kai-Szeka, Czang-Ching-Kuo. W skład tego korpusu wchodzi najgorsze elementy, rekrutujące się spośród bandytów i reżimistów.

Przeznaczony on jest do tzw. „specjalnych poruczeń”. Zadaniem nowej organizacji ma być „likwidacja” przywódców opozycji (w szczególności działaczy związków zawodowych i komunistów, nie wyłączając tych, którzy znajdują się obecnie w więzieniach), w wypadku załamania się władzy Kuomintangu w Centralnych Chinach.

Plany odnoszące się do zwalczania chińskiej demokracji ludowej przez zastosowanie metod morderstwa i terroru, zostały opracowane kilka miesięcy temu przez Kuomintangowski władze bezpieczeństwa, wespół z korpusem kontrwywiadu USA (CIC). Akcja ta objęta jest amerykańskim „planem operacyjnym XX”.

Czuli Hiri między

Achesonem i Franco

Koła polityczne Waszyngtonu uważają za rzecz pewną, że wymiana ambasadorów między Waszyngtonem i Madrytem nastąpi nie później, niż w maju br.

Ambasador USA, który zostanie wysłany do Madrytu, siłą rzeczy stanie się zwierzchnikiem przyjaźni generała Franco — amerykańskiego charge d'affaires, Culbertsona i kapłana Pretson Mercera. Obaj oni nadzorują obecnie rozbudowę amerykańskich baz wojskowych i morskich w Hiszpanii. Mówi się ogólnie, że pierwszym zadaniem nowego ambasadora będzie wywołanie w Hiszpanii poróżnienia rzekomego „rozluźnienia” dyktatury frankistowskiej. Po pewnym czasie Waszyngton poprze wnioski, magający się włączenia faszystowskiej Hiszpanii do ONZ.

Młody poeta Wrocławia

Stanisław Piastowicz

Stanisław Piastowicz ma lat dopiero dwadzieścia. Uprytomienie sobie tego faktu bezpośrednio po lekturze jego wierszy musi doprowadzić nas do wniosku, że młody, od niedawna wrocławski poeta, rokuje jak najpomyślniejsze nadzieje na przyszłość. Wiersze jego drukowane na przestrzeni roku, miejscami jeszcze niezupełnie dojrzale, wykazują dla pilnego czytelnika poprawę, a nierówny ich poziom, dający się zaobserwować w małym zbiorze „Arkusza Śląskiego” świadczy o dużych możliwościach poety.

Poezja Piastowicza nie jest letnia: szukając poetyckich analogii i wpływów, można by w niej dopatrzeć się niejednokrotnie koślawych doświadczeń metafor Eluarda. Komunikatywność poezji Piastowicza mać zbyteczny formalizm i chwiejność języczna, często granicząca z pustym werbalizmem. Wierszom Piastowicza brak prostoty: szukanie wyrażań, stojących na pograniczu świadomości.

Chopin nie wydał drukami ani jednej ze skomponowanych 17 pieśni. Uważał je za twórczość przygodną, marginesową. Nie przywiązywał specjalnej wagi do tych dość popularnych w kraju utworów, które często są śpiewane bez znajomości nazwiska autora melodii. Dopiero po śmierci Mistra jeden z jego przyjaciół, Julian Fontana, ogłosił je w druku, podając wszystkie w jednym zbiorze jako opus 74.

Ten stan rzeczy komplikuje mocno pracę historykom muzyki polskiej. Idzie o sprawę dość ważną, o to mianowicie, kogo należy uznać za twórcę nowego rozdziału w historii polskiej pieśni świeckiej: Chopina czy Moniuszki. Gdyby się okazało — pisze Z. Jachimiecki, że „pieśni Chopina powstały wcześniej od utworów Moniuszki, musiałby im przypisać w udziale tytuł zjawiska epokowego na tym polu muzyki polskiej”.

Zagadnienie komplikuje się jeszcze o tyle, że w niektórych wypadkach obaj kompozytorzy dawali własne wersje muzyczne tych samych utworów poetyckich. Tak było na przykład z muzyką do wiersza Mickiewicza pt. „Moja pieszczotka” i tak było z melodią do tekstu „Wiosny”, którego autorem jest Stefan Witwicki.

Nie naszą jest sprawą rozstrzygać ten zawiły spór. Wystarczy jeśli stwierdzimy, że do dodania blasku zaniedbanej do tychczas w Polsce dziedzinie twórczości muzycznej przyczynił się obok Moniuszki — Chopin.

W porównaniu z innymi pozycjami wspaniałego dorobku Chopina, jego pieśni należą za liczyć — mimo niewątpliwiej oryginalności i świeżości — do utworów słabszych. Znać po nich, iż powstały one raczej przypadkowo, jako luźne improwizacje i że nie doczekały się ostatecznego opracowania.

Powstać może więc pytanie, czy słusznym było, iż Fontana, postępując — bądź co bądź —

Dziś przy ołtarzu

17 pieśni Chopina

wbrew intencjom Chopina, wydał te pieśni? Czy w ten sposób nie krzywdzi się Chopina, czy nie naraża się na szwank jego wielkiej sławy?

Pietyzm dla każdej pamiętki po genialnym kompozytorze jest rzeczą celową i słuszną. Rzecz tylko w tym, by utwor, pozostawiony przez Chopina, szacować według jego istotnej wartości, by pojąć, iż umieszczenie w zbiorowym wydaniu dzieł Mickiewicza jego „młodzieńczego utworu pt. „Kartofla” i „Pana Tadeusza” nie oznacza wcale, iż oba te dzieła trzeba uznać za genialne.

Zatrzymaliśmy się przy tym dłużej, bo uważamy, iż improwizacja nazwana „Zwym wydaniem dzieł Fryderyka Chopina” nie spełniałaby swego zadania, gdyby wywołała entuzjazm nie po partu zdrowym myśleniem krytyki Chopin nie żąda od nas czci, bałwochwalczej. Prawdziwego uznania doczeka się on wówczas, gdy każdy jego utwór oceniemy sprawiedliwie. Nie bójmy się tego — najsurowsza krytyka będzie tak często kapitulowała wobec niezbitych dowodów geniuszu, iż nie nie naruszy prawa Chopina do nieśmiertelności.

Większość pieśni Chopina powstała do słów poety Stefana Witwickiego (1802 — 1877), który po upadku powstania listopadowego znalazł się na emigracji w Paryżu. Tylko kilkanaście utworów Chopina do utworów innych poetów (Mickiewicz, Zaleski).

Dzisiejszy felieton poświęciliśmy pieśniom Chopina, bowiem w ramach niedzielnej audycji z rzędu audycji z cyklu „Żywe wydanie dzieł Fryderyka Chopina” — usłyszymy wszystkie w wykonaniu Janiny Hupertowej, Wiktorii Bretz i Ewy Bandrowskiej-Turkiewicz.

Uzupełnieniem programu będą następujące utwory Chopina: Trio na skrzypce, fortepiano i wiolonczelę op. 8, Sonata wiolonczelowa op. 65 i Polonez wiolonczelowy op. 3.

czas, gdy każdy jego utwór oceniemy sprawiedliwie. Nie bójmy się tego — najsurowsza krytyka będzie tak często kapitulowała wobec niezbitych dowodów geniuszu, iż nie nie naruszy prawa Chopina do nieśmiertelności.

Większość pieśni Chopina powstała do słów poety Stefana Witwickiego (1802 — 1877), który po upadku powstania listopadowego znalazł się na emigracji w Paryżu. Tylko kilkanaście utworów Chopina do utworów innych poetów (Mickiewicz, Zaleski).

Dzisiejszy felieton poświęciliśmy pieśniom Chopina, bowiem w ramach niedzielnej audycji z rzędu audycji z cyklu „Żywe wydanie dzieł Fryderyka Chopina” — usłyszymy wszystkie w wykonaniu Janiny Hupertowej

Wież pod opieką wrocławskiej Fabryki Wagonów

Słowo „Pafawag” w gromadzie Owczary

wymawia się z najwyższym szacunkiem

Od specjalnego wysłannika „Słowa Polskiego”

Przybywamy do gromady Owczary, należącej do gminy Oleśnica, w powiecie oleśkim. W gminnym ośrodku maszynowym pomagamy kierownikowi Wincentemu Walczyńskiemu.

Jesteśmy przygotowani do wiośennej akcji siewnej „na ostatni guzik” — wyjaśnia nam.

Oglądamy wzorowo urządzone ośrodki, mieszczące się w wyremontowanych, obszernej pomieszczeniach.

Mamy dwa traktory marki Ford Ferguson — mówi kierownik.

Oglądamy jeden z tych traktorów. Nie jest to olbrzymi i raczej nadawałby się do uprawy ogrodników, niż do uprawy pól leżących odległości, lecz niebawem otrzymamy przebieg traktory produkcji krajowej i „amerykańskiej” — pójda na szmelc. Traktor jednak wypelni dobrze swą powinność. Brat jego jest w warsztatach TOR w Oławie, przeszedł kapitalny remont i po wpłaceniu 74.000 złotych przybędzie na czas do gminy Oleśnica, a za kilka tygodni przeczytamy, że stan odlogów w tej gminie równa się — 0.

53 maszyny

— Ile macie maszyn? — pytamy. — Mamy 2 plugi do traktorów, 1 kultywator traktorowy, 2 koparki traktorowe, 7 siewników nawozowych, 7 siewników rzędowych (pamiętajmy, że przodkowie na wsi popierali siew rzędowy, a antytrudowy siew nieogódnym, 10 sło powiązalek, 2 grabarki, 7 młocarek szerokokomłowych, 7 motorów elektrycznych do młocarek (gmina jest elektryfikowana i elektryzowana przygotowywaliśmy do akcji siewnej) oraz 5 traktorów.

— Kto wam pomaga w remoncie? — pytamy, gdy w izbie kierownika ośrodka zebrała się gromada mieszkańców wsi.

Powinno być, mówi kierownik, aby w ciżby chłop skądś przychodził.

— „Pafawag” —

Jesteśmy w gminie, która zaopiekowała się Wrocławską Fabryką Wagonów. Ta właśnie, która wczoraj ofiarowała 5 ambulansów pocztowych Ministerstwu Poczty i Telegrafów.

— Jacy byli ci z „Pafawagu”? — pytamy chłopów z Owczar.

— Zuchyl... — pada odpowiedź.

10 niedziel — 750 tys. złotych

— W pierwszą niedzielę, to może nawet ich trochę zanno przyjeżdżamy, bo to niedzielę i było nam dziwnie, że się pracuje, się gośmym zobaczili, że do dobrej nam uczynili, to w ostatnią niedzielę, kiedy przyjeżdżali, otoczyli ich takim tłumem, że tylko część robotników mogła wykonać. Nasz kierownik ośrodka maszynowego wyznaczał tylko biedniejszych chłopów.

— Jaka jest wartość pomocy „Pafawagu” dla wsi?

— To, co zreperowali w naszych maszynach, pozakładane światła elektryczne, naprawy po domach —

to warte jest według naszych obliczeń 500.000 złotych.

— A w ośrodku maszynowym?

— Tu naprawili maszyn na jaśnie światła maszyn — w jaśnie kierownik Walczyński.

Razem więc 10 niedziel pafawagowskich dało wsi 750.000 złotych.

— Trzeba było widzieć naszą wieś, taką warsztatową — mówi kierownik. — To był trup. Zabrał do Wrocławia i przywieźć całkiem nową maszynę. Przyjeżdżali tu, brali niarę na części zapasowe, odlewali u siebie w warsztatach i wracali.

Sasiadom trzeba pomóc

W tej chwili odzyska się jeden z gospodarzy z gromady Kallinowa: — Macie 5 traktorów, pożyczcie nam jeden!

— Jesteście tu z furmanką? — pyta kierownik ośrodka.

— Tak... —

— To zaraz możecie zabrać. Jutro czy pojutrze trier, naprawiony przez „Pafawag”, poprawi jakoś ziarną siewnego w gromadzie Kallinowej, gromadzie ubogiej, w której hektar daje najwyższą 10-15 metrów zboża.

— A jak z paliwem?

— Posłaliśmy już beczki do Oławki po benzynę. Paliwo będzie na czas.

Ośrodek maszynowy ma ułożony kalendarz robót. Wiadomo już, kto tego dnia u kogo rozpocznie pracę poszczególnych maszyn. Ustalono kalendarz pomocy sąsiadom. Czynnym jest komitet ośrodka maszynowego, do którego wchodzi: ob. ob. Stanisław Armata, Tadeusz Misiak i Katarzyna Kulczyk.

Komitet ten czuwa, aby maszyn pracowały przede wszystkim u chłopów mało i średnio rolnych. Ustalono pierwszeństwo robót. Na pierwszym miejscu są gospodarstwa wdów i inwalidów wojennych.

Krótką rozmową z chłopami powala nam stwierdzić, że kalendarz robót został ułożony sprawiedliwie. Dzięki maszynom z ośrodka zora nie i uprawione będą wszystkie odłogi w gminie.

ZBIGNIEW GROTOŃSKI

Najlepsze lekarze „chorych parowozów”

W Miłkowicach rodzą się wynalazki

W odbudowie kolejnictwa dołnośląskiego na specjalne wyróżnienie i uznanie zasłużyli kolejarze węzła legnickiego. Przede wszystkim zaś zasłużyli na to pracownicy parowozowni głównej w Miłkowicach w pow. legnickim, gdzie znajduje się jeden z największych węzłów kolejowych na Dolnym Śląsku.

W parowozowni miłkowickiej praca wzięła od 1945 roku. Prawdziwym jednak osiągnięciem może się to placić od października 1948 r., czyli od czasu, kiedy zainicjowano tam współpracę z parowozownią 551 pracowników, z czego 43 współ-

zawodniczy indywidualnie, reszta — zespołowo.

Na czoło już wkrótce wybił się przedownicy pracy: Kazimierz Jeżak — kotlarz, Julian Krakowiak i Alojzy Graczyk.

W dziale naprawy wagonów do warowych świecą przykładem Stanisław Klupa i Stanisław Rudziński.

Szczególnego rozgłosu zaczęła nabierać parowozownia w Miłkowicach od czasu zaprowadzenia pierwszych skrynek pomysłów i ulepszeń. W tej dziedzinie wysunęli się na czoło Antoni Sokółowski i Kazimierz Przybylski — kierownik robót gospodarczych, który skonstruował prasę hydrauliczną do wyciskania i włączania panewek drogowych. Wynalazek ten zaoszczędził PKP przeszło milion złotych rocznie.

Parowozownia może poszczycić się jeszcze wieloma innymi wynalazkami: Aleksander Czełowicz, ślusarz, skonstruował

urządzenie do badania oliwy. Największym jednak rozgłosem cieszy się pomysł Czesława Obuchowicza, który zastąpił elektryczne spawanie mosiadzami oraz wyprodukował elektrody żelazne własnego pomysłu.

Nie więc dziwnego, że parowozownia miłkowicka, posiadająca tak dzielnych pracowników, wysunęła się na czoło pozostałych parowozowni Wrocławskiej dyrekcji PKP.

Gdy mówi się, nawet pokrótce o osiągnięciach pracowników parowozowni, nie można nie wspomnieć o ich pracy społecznej. W świetlicy parowozowni koncentruje się życie kulturalno — oświatowe całej okolicy. Próbę tego pracownicy parowozowni objęli patronat nad ośrodkiem maszynowym gminy Grzymalin, realizując w pełni hasło: „Wież miastu chowicz, ślusarz, skonstruował — miasto wsi”.

F.G.

Wiedza jest jedna

Coraz mniej tajemnic

Odkrycia naukowe w ciągu ostatnich dziesięcioleci podzieliły dotychczasowy system podziału wiedzy. Wykazywały one, iż w miarę postępu coraz bardziej uzależniają się nawzajem od siebie poszczególne działy nauki. Już niepodobna dziś wytyczyć ściśle granicy pomiędzy takimi dziedzinami wiedzy, jak np. astronomia, chemia, fizyka, biologia, geologia, geografia, historia, filozofia, literatura, sztuka, prawo, ekonomia, socjologia, psychologia, pedagogika, medycyna, rolnictwo, przemysł, sztuka, literatura, sztuka, prawo, ekonomia, socjologia, psychologia, pedagogika, medycyna, rolnictwo, przemysł.

Znany biolog angielski, prof. J. B. S. Haldane, udowodnił, iż nie ma granicy między naukami. Wiedza jest jedna, a jej granice są tylko umowne.

Na podstawie dokonanych przez trójdziesięć laty przez Astona odkrycia izotopów, czy-

li odmian atomów tego samego pierwiastka, różniących się ciężarem atomowym — rozwinęła się np. nauka o klimatach. Otóż okazało się, iż atomy te nie, zawarte w związkach chemicznych, wchodzących w skład muszli mięczaków morskich, posiadają inny ciężar w warunkach tropikalnych, inny natomiast na wodach arktycznych.

Chemii i biologii podał w tym miejscu rękę geologia i paleontologia. Jak wiadomo, pokłady kruszcowe składają się z minerałów, które w przeszłości były w warunkach tropikalnych, inny natomiast na wodach arktycznych.

tworzyły i jak długo taka temperatura panowała na pewnych obszarach ziemi.

W ten sposób możemy sporządzić szereg map klimatycznych naszego globu w perspektywie historycznej. Wzrost to z kolei wiedzy o różnych gatunkach zwierząt, żyjących w poszczególnych okresach geologicznych. Na podstawie tych badań okazało się, iż np. wybrzeża Anglii jeszcze „niedawno” (w stosunku, rzecz oczywista, do wieku ziemi) były porośnięte palmami i inną podzwrotnikową florą.

Ta sama zasada o różnych ciężarach izotopów tlenu dotyczy również szkieletów kostnych zwierząt i ludzi. W na-

warstwach i strukturze atomowej kości, czytając dziś możemy jak w otwartej księdze przebieg człowieka i jego „zwierzęcych” przodków.

Świat z dnia na dzień, naprzód różnym pseudonazwami „metafizycznym”, traci więc coraz bardziej „urok tajemniczości”. Różne badania naukowe dyskredytują coraz bardziej wszelkie mętne teorie. Rozwijająca się wiedza, coraz bardziej oczywisty staje się fakt, że wiedza jest jedna i nie ma granic.

Jan Lachowicz

III razy taniej niż zagranicą

Pomysły walbrzyskich robotników

Walbrzyskie zakłady przemysłu słowe zaplanowały już oszczędności, jakie mają zamiar osiągnąć w bieżącym roku i środki prowadzące do tego celu.

Państw. Zakłady Przemysłu Lniarskiego Nr. 18, drogą zwiększenia procentu wyprzędziny, podniesienia jakości produkcji, zmniejszenia ilości nieusprawiedliwionych absencji osiągnęła oszczędności w kwocie 32.619.000 zł. Państw. Fabryka Porcelany Elektrotechnicznej „Zofiówka” w Sulisławie zaplanowała oszczędności w wysokości 14 milionów zł. Huta „Karol” wykona przedterminowo 4-miesięczny plan oszczędnościowy, przewidujący zaoszczędzenie 3 mil. zł.

W ramach planów oszczędnościowych niepoślednią rolę odgrywa usprawnienie produkcji i wynalazki pracowników. Fabryka Porcelany „Zofiówka” opiera swój preliminarz oszczędnościowy w znacznej mierze na wynalazkach

inż. Kleina, który obmyślił sposoby produkcji glazury z surowców krajowych. Dotychczas fabryka sprowadzała glazurę zza granicy, płaćąc za kilogram ogromną kwotę 780 zł w dewizach. Glazura produkowana systemem inż. Kleina kosztuje 111 razy mniej, bo tylko 7 zł za kilogram.

Drugim wynalazkiem inż. Kleina jest sposób produkcji szłożków systemu Segera, pełniących w przemyśle rolę termometrów. Zużycie szłożków ma charakter masowy, a płaciłszy za nie za granicą cennymi dewizami po 35 zł sztuka. Koszt produkcji szłożków inż. Kleina wynosi 12 zł.

„Zofiówka”, produkująca szłożki inż. Kleina, całkowicie pokryje zapotrzebowanie kraju na te przyrządy oraz gwarantuje dostawę potrzebnej ich ilości do wymiany z Czechosłowacją na szłożki innego typu.

(smm)

Tadeusz Borowski

Nasz wiek XX

Czasie, naprzód!

nych, Eustachy czyni sardonicznie uwagi o człowieku i snuje ponure rozważania historyczne: historia uważa za stek „glupoty i bandytyzmu, opłata i niszczytelstwa”; religia, która wzywał zreformowany protestantyzm, nazywa „pacholcem eksploatacji kapitalistycznej”; wiecieka się, że „cały geniusz ludzkości poświęcono na osiągnięcie ideałów niemożliwych”. Słowem Eustachy Barnack nawet za grobem przeżywa swój typowy, drobniemiśczański bunt przeciw kapitalizmowi, nie umiejąc zdobyć się na nie więcej prócz szaleńczego obłąkania śmiechu.

Eustachy śmiał się z buntów głodowych w Indiach, ze strajków w Egipcie, z wojny przeciw faszyzmowi, a cały wszechświat podsuwa czytelnikowi Aldous Huxley — śmiał się wraz z nim.

„Tak, cały wszechświat śmiał się wraz z nim. Śmiał się na

skale kosmicznej z kosmicznie doskonałej komedii samounietywienia” — pisze Huxley.

Dla Eustachego Barnacka, umarłego kapitalisty, czas stał w miejscu.

II.

Ale czas płynie niepowstrzymanie naprzód. Każda minuta kształtuje historię ludzkości i przybliża wyzwolenie ludów. Każda minuta niesie człowiekowi życie i śmierć, daje zysk i nędzę, wzbudza i woli.

W przeciągu minuty sześciu bezrobotnych jest w Stanach Zjednoczonych wyrzucanych na bruk, w przeciągu minuty Francja wydaje na wojnę kolonialną w Indochinach dwadzieścia tysięcy franków; w przeciągu minuty umiera na świecie z głodu sześćdziesiąt tysięcy ludzi; co minutę miliony dolarów, funtów, marek, drahm, pesetów, franków płyną na walkę z ludami świata.

ta. I w tej samej minucie ludy świata ciężką pracą i ofiarnymi wyrzeczeniami budują i umacniają swoją wolność.

U progu pięćdziesiąt lat socjalistycznych Walentin Katajew napisał słynną powieść o pracy socjalistycznej, pełną wiary w przyszłość, w dobro ludzkości, w postęp i sprawiedliwość. Powieść ta nazywała się „Czasie naprzód!”

W lutym tego roku minął w Związku Radzieckim 38-ty miesiąc pierwszej powojennej pięćdziesiątki. Ale czas idzie naprzód niepowstrzymanie. Dla wielu przemysłów. Związku Radzieckiego, dla przemysłu budowy maszyn, dla przemysłu chemicznego, dla przemysłu naftowego dla przemysłu spożywczego — luty 1949 roku jest nie 38-ym miesiącem planu pięćdziesiątki, ale 50, 51, a nawet 52 miesiącem pięćdziesiątki. Przemysł te o wiele procent przekroczył swój plan wytwórczy.

W przeciągu minuty jedna robotnicza rodzina i jedna rodzina chłopska dostają w Związku Radzieckim — dwu- lub trzy-kojowe mieszkanie, co sześć i

pół godzin od trzech lat nieprzezwany rusza nowa fabryka; co pięć dni górnicy polscy wydobywają milion ton węgla. Czas idzie naprzód, naprzód!

III.

Patetyczne i szlachetne słowa umierającego bohatera szekspirowskiego dramatu Aldous Huxleya, konsekwentny ideolog imperializmu, uczynił wyznaniem wiary ginącej klasy, przez racjonalny bezsens świata, który sama stworzyła, świata, w który wierzy i który kocha. Ale przed historią tamie ten świat i unosi jak kre.

„Czas musi stanać!” — wola ideolog imperializmu. Ale czas idzie naprzód. „Kapitalizm musi zginąć!” — gładzić może on setkami milionów ludzi, zadać niewywołalne cierpienia, ale żadna siła nie zdoła powstrzymać jego upadku. Nadejdzie nowa społeczność, która przetrwa na sojuszu robotników i chłopów. Dwadzieścia lat temu, dwadzieścia lat temu, nadejdzie!” — pisał „Czasie naprzód!”

Gospodarska spółdzielczość na Ukrainie

wywołały podziw zwiedzających chłopów

Druga grupa chłopów po powrocie z 3-tygodniowej podróży po Ukrainie, podzieliła się z przedstawicielami prasy swymi obserwacjami.

Kierownik delegacji Kratko oświadczył:

— Dano nam możność udania się do różnych obwodów Ukrainy. Delegacja nasza podzieliła się na 7 grup i odwiedziła obwody kijowski, stałowski, połtawski, dniepropietrowski, sumski, zaporoski i charkowski. W ciągu trzech tygodni zwiedziliśmy 27 kolchozów, 5 sowchozów, 9 ośrodków maszynowych, kilka stacji doświadczalnych i rolniczych instytucji naukowych. Dniepropietrowską elektrownię wodną, ponad 10 większych fabryk ukraińskich, m. in. Charkowską Fabrykę Traktorów, Zaporoską Fabrykę Kombajnów i inne.

Nadzwyczajne sukcesy gospodarcze

To, co widzieliśmy w ukraińskich kolchozach wywarło na nas wszystkich niezatarte wrażenie. Socjalistyczne rolnictwo Ukrainy osiągnęło w latach wojennych nadzwyczajne sukcesy. Kolchoźnicy prowadzą dostatki i kulturalny tryb życia.

Kazimierz Strużek, chłop z wsi Kłewica w województwie kieleckim opowiada:

— Uderzyło mnie to, jak szyb-

ko po wojnie odbudowały kolchozy swoją gospodarkę. Cała ziemia została już wykorzystana i doskonale uprawiana, wszędzie wznoszą się nowe budynki i rozrzucone są gęste sady. Urodzajność zwiększa się z roku na rok. Ja ze swojej działki ziemi zbieram zaledwie po 6 cetnarów z 1 ha, podczas kiedy sumskie kolchozy zbierają po 25 i 30 cetnarów z 1 ha.

— Wprost nie do wiary, że tam, gdzie powstał ten nadzwyczajny kolchoz, niedawno znajdowało się ogromne bagno — opowiada Pawłowski. — Obecnie biega tu czyste i szerokie ulice, zostały wybudowane nowe komfortowe domy, kryte dachówką. We wszystkich domach założono elektryczność i radio. Kolchoz ten przypomina małe miasteczko i kolchoźnicy żyją w nim na sposób miejski.

Edmund Osiecki, powiatowy instruktor rolny, z Ketrzyna, woj. olsztyńskiego, powiedział:

Zwiedziliśmy na Ukrainie pięć kolchozów, stacje maszyn rolniczych i stacje maszyn w okręgu połtawskim. Wrażenia? Te można zamknąć w trzech słowach: kolchozy nas zachwyciły! Ujął nas serdeczny stosunek kolchoźników ukraińskich. W każdym kolchozie przyjmowani byliśmy starym, słowiańskim zwyczajem, chlebem i solą. W Kijowie wi-

tano nas polskimi śpiewami i polskimi tańcami.

Wspaniałe zbiory pszenicy

W kolchozie im. „Komuny Paryskiej” w powiecie siemienowskim zwróciliśmy uwagę na duże sterty wymłóconego zboża w magazynach kolchozowych. Było to zboże kolchoźników. Nikt się nie spieszył z zabieraniem go do domu.

— Po co? — mówili kolchoźnicy — kiedy na razie w domu mają pomieścić nie można. — Ten mały obrazek świadczy może najlepiej o bogactwie kolchoźników.

W kolchozie im. Stalina zbiory pszenicy z ha wynosiły 27 q, żyta 25 q, buraków cukrowych 35 q i t.p.

U nas najwyższe zbiory pszenicy w roku ubiegłym wynosiły 15 q, a żyta 20 q. Jedynie ziemniaki mają niski urodzaj (120 q z ha) jest to spowodowane tym, że gleba ukraińska jest ciężka i tłusta, a ziemniaki lubią ziemię lekką.

„Stalowe konie” w pracy na roli

Uprawa roli w kolchozach jest prawie całkowicie zmechanizowana. 72 — 75 proc. prac rolnych wykonuje się tam mechanicznie. Koni po wsiach jest

na ogół nie wiele — mimo, że hodowla zwierząt gospodarskich stoi na wysokim poziomie. W kolchozach im. Stalina na 2400 ha i 362 gospodarstwa jest za ledwie 94 konie, 355 sztuk bydła rogatego, 200 sztuk świń i 80 sztuk owiec. Natomiast obsługujący kolchoz wesolopolski ośrodek maszynowy posiada 105 „stalowych koni” — traktorów i kilkadziesiąt sztuk innego rodzaju maszyn rolniczych.

Niemniej ważną niż mechanizacja przyczyną wysokich urodzajów jest ściśle zastosowanie zasad agrotechniki oraz zapał i chęć do pracy na wspólnych polach.

W każdym kolchozie jest agrotechnik i rada kolchozowa. Opracowują oni plany zasiewów i plany upraw, prowadzą walkę o plon. Ponadto przy niektórych kolchozach znajdują się stacje doświadczalne, w których naukowcy badają właściwości hodowanych roślin i eksper-

mentują nad nowymi ich odmianami.

Dostatek i kultura w kolchozach

Życie w kolchozach jest ściśle związane z życiem ogólnokrajowym. Wsie kolchozowe są zelektryfikowane i radiofonizowane. W wielu z nich są nawet wodociągi. W kolchozie im. Wisłowej wprowadzono sztuczne nawadnianie. Woda rozprowadzona jest na pola przy pomocy 18 pomp o napędzie elektrycznym. Kolchoz posiada własną elektrownię wodną.

Wzrasta poziom kulturalny życia kolchoźników. Świetlice w kolchozach są naprawdę świetlicami, skupiającymi ludzi, uczącymi i bawiącymi ich.

— Wspólna, dobrze zrozumiana praca — kończy ob. Osiecki — mechanizacja, duży poziom kulturalny, wysokie plony i dobrobyt — naprawdę jest się czym zachwycić, oglądając kolchozy Ukrainy.

Wieczoru teatralne

Wznowienie

„Sprzedanej narzeczony” Smetany

Tygodniowi Przyjaciel Polsko-Czechosłowacki i związani z nim uroczystościom i imprezom zawodnym i rolniczym bardzo dobry sceniczny. Z dawnej obsady opery Smetany „Sprzedana narzeczona” w Teatrze Dolnośląskim.

Swego czasu w związku z premierą „Sprzedanej narzeczony” poświęciliśmy tej operze wiele miejsca, a zatem dziś w szczególności chcemy na widowni, w pozostałych zaś rolach śpiewają jak zwykle na poziomie Z. Zaleska, M. Kański i Romanowski.

Partię matki Marzenki wykonuje tym razem Kozłowska, młoda i ułotowana śpiewaczka, odznaczona wyróżnieniem „Głos” o dość już znacznym wolumenie.

W partii Kecal, przemądrzałego swata usłyszymy Kazimierza Porębę. Trudno jest coś nowego napisać o wspaniałych walorach głosowych i muzycznych tego śpiewaka. Natomiast można mieć pewne zastrzeżenia do interpretacji pości scenicznej. Kecal — swat może być w swoim głosie trochę dojrzały, jak don Basilio i naprawdę do doskonałego tempa i pełnego werwy i nerwu spektaklu.

W partii tytułowej wystąpi Waleria Jędrzejewska. Można śmiało powiedzieć, że partia Marzenki „uleciała” się jej doskonale w głosie, gdyż wykonanie było jeszcze lepsze, niż premierowe. Głos jej dziewczęcy, nośny, nabrał w górnych tonach szlachetniejszej barwy, a nienaganna emisja sprawiła czystość intonacji. Aktorsko doskonała.

W Katowicach, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, odnaleziono kompletny czcionek kornkowskich, oryginalnych, w dobrym stanie. Tymi czcionkami odbito „Stychy wrocławskie”, antologię wierszy wrocławskich z XVII wieku. „Stychy” pragnie Jan Kuglin rozpocząć kontynuację tradycji kornkowskich, tradycji wydawniczych polskiego Wrocławia.

Jedno tylko nasuwałoby się zastrzeżenie: prace Kuglina, stoją na najwyższym poziomie artystycznym. Dla kogo jednak przeznaczone są owe wydawnictwa, bezcenne pod każdym względem, tłoczone w pięciu (!) egzemplarzach? Jeżeli, podobnie jak obraz, są niepowtarzalnym dziełem sztuki, niech udostępnione będą, choćby za szczyt gablotek, licznemu widzowi. Jeżeli zaś mają służyć nawet bardzo nielicznej garstce naukowców, miłośników, bibliofilów, muszą być tłoczone w większej ilości egzemplarzy. Stojąc na niebezpiecznej ścieżce, skąd tylko krok do snobizmu, powinniśmy sobie to w pełni uświadomić.

Praca Jana Kuglina pomimo wszystkich pięknych wydać musi owoce: przyczyni się ona nie tylko do wskrzeszenia sławy drukarskiej Wrocławia, ale podnieśnie artystyczny i jakoś nawet masowy poziom druku, tak bardzo dzisiaj potrzebny, ale — i to jest może najważniejsze — zapał w nas prawdziwą miłość, wzbudzi niekłamany szacunek dla polskiego słowa drukowanego.

Piękna, mądra książka bowiem czyni człowieka lepszym. L. G.

Nasze sylwetki

Ch op — działacz burmistrz i poeta

Jednym z najczynniejszych działaczy chłopskich jest malarz i poeta — Ch op — działacz burmistrz i poeta.

Chłopi czują do tego człowieka wielkie zaufanie. Po rozmowie z nim dochodzimy do wniosku, że zaufanie to jest uzasadnione. Czerstwa, rumiana twarz ob. Wiercińskiego świadczy o jego siłach i energii. Był to człowiek lata i długo trzeba było czekać na realizację swoich marzeń.

U PROGU ŻYCIA BYŁA KRZYWDA

— W rodzinie było nas sześć — mówi ob. Wierciński — dośd do podziału nawet większej gospodarstwa. Ale niestety, my gospodarzy tej nie mieliśmy. Ojciec był pracownikiem rolnym we dworze. Nie dziwnego, że wcześniej opuściliśmy nasz rodzinny dom. Krzywdą społeczną i moje stanowisko klasowe popchnęło mnie — a byłem wśród braci najstarszym — do obywatela ludowego. Pracując na roli, lecie! na wiosnę, uczyć się w szkole, gdy nie było pracy — ukończyłem cztery klasy gimnazjalne. Dalej uczyć się nie mogłem, bo albo należało rzucić pracę i uczyć się, albo uczyć się i nie pracować na roli.

W latach okupacji Wierciński pracował w konspiracji. Potem przeszedł do Batalionów Chłopskich. Stracił jednego syna w lubartowskim powiecie.

PO WYZWOLENIU

Po wyzwoleniu przez Armię Czerwoną — Wierciński przyjechał do ówczesnych Soli Dolnych, gdzie objął stanowisko nadburmistrza. Mógł już wykorzystywać wiadomości i doświadczenia z lat walki o wolność społeczną.

Kolejno zajmując rozmaite stanowiska, wywiązując się należycie ze swoich obowiązków. Został prezesem Stronnictwa Ludowego, potem obejmując zastępcę stanowiska wiceprzewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej.

W SZCZAWNIKU BĘDZIE SPOŁOZIELNIA PRODUKCYJNA

Wierciński pozostał wierny swej klasie. Z klasą chłopską nie zerwał, lecz jeszcze bardziej pogłębił więzy, które go z nią łączyły. We wsi, w której Wierciński ma małe 5-hektarowe gospodarstwo, chłopom samorządnie postanowili zorganizować spółdzielnię produkcyjną. Ob. Wierciński mówi o tym:

— Chłopi naszej wioski zamierzają „jechać” do ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, by uzyskać zatwierdzenie oraz statut. Sądziłem, że w wiosennej akcji sławnej będziemy już mogli pracować razem. Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby można było napisać o budynkach foliowych po dworze „Kryszyna”. Budynki te bardzo by nam się przydały w realizowaniu naszych zamierzeń.

W trakcie dalszej rozmowy dowiadujemy się, że chłopi zamierzają w swym przyszłym gospodarstwie produkcyjnym utworzyć obór i chlewnię zarodową.

Mówimy jeszcze o innych działaczach chłopskich we wsi Szczawnik. Prezes Wierciński prosi, by wspomnieć o ob. Pawle Kuczwarcie, który wydatnie przyczynił się do spopularyzowania idei spółdzielni produkcyjnych w ich wsi.

NIESPODZIANKA

Na zakończenie rozmowy ob. Wierciński wyraża zażalenie na brak legitymacji. Jesteśmy zaskoczeni, gdyż okazuje się, że nasz rozmówca jest członkiem — kandydatem Związku Literatów Polskich Oddział w Jeleniej Górze.

Listu do „Słowa Polskiego”

Chopin czy Szopen?

Z okazji tak wspaniałego powiadającego się „Roku Chopinowskiego” — pisze nasz Czytelnik ob. E. W. — dobrze by było pomyśleć o alci Fryderyka Szopena” w naszym mieście i o przywróceniu jej jedynie słusznej pisowni „Alei Frydery-

ka Chopina”. Zwracałem się swego czasu listownie do Wydziału Kultury i Sztuki Zarządu m. Wrocławia w tej sprawie, ale widocznie uznano ją albo za mało ważną, albo — nazwę za słuszną i za definitywnie ustaloną, skoro tabliczki uliczne pozostały

stare, a i ja nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

„Dlaczego do nazwiska Chopina nie podchodzi się przynajmniej z równym piętysem, jak do nazwisk Dubois, Curie, Brucknera, etc., których nazwiska spotykamy na takichże tabliczkach ulicznych”.

Cytujemy wypowiedź ob. E. W., nie podzielałac w całości jego zastrzeżeń. W każdym razie uważamy, że piosniewna nazwiska Chopina powinna być rzeczywiście ostatecznie przesądzona. Musimy się przynajmniej przy okazji Roku Chopinowskiego zastanowić, jak będziemy pisać na przyszłość: Chopin czy Szopen. W tej chwili panuje bowiem niesłychany chaos na tym odcinku i każdy dziennik, każde miasto, każdy obywatel nieomal pisze raz Chopin, to znów Szopen.

Szczęściem wyszła już z obojętności jedna transkrypcja: Szope.

Wrocławskie „Czwartki literackie”

Na zapomnianych ścieżkach Kornów

Wrocław jest miastem świętych tradycji wydawniczych. Tutaj powstały pierwsze książki, drukowane po polsku, tutaj już w kilkanaście lat po wielkim wynalazku Guttenberga pojawiło się polskie słowo drukowane, najwymowniej dowodem przynależności narodowej Dolnego Śląska. Nawiązanie do tych wielkich tradycji, kontynuowanych przez przeszło sto lat, bo od roku 1732 do połowy dwudziestego stulecia przez „oficyny kornkowskie” stało się jednym z najpiękniejszych zadań.

Niestety — pozycja wydawnicza Wrocławia w pierwszym okresie po jego wyzwoleniu była nader niska: przyczynił się do tak opłakanego stanu zapewne fakt całkowitego zniszczenia miejscowych drukarni, co w rezultacie stworzyło liczne i dodatkowe komplikacje.

Uniwersytet Jagielloński

— Leopoldowi Staffowi Montaż literacko — sprawozdanie z uroczystości nadania wielkiemu Jubilatowi tytułu doktora honoris causa

Przemożenie: Leopolda Staffa

prof. Stanisława Pigonia

prof. Kazimierza Wyki

W lutym (II) zeszyte „Twórczość”

Cena 120 zł. Wszędzie do nabycia.

Zmarły wstąpienie słowa polskiego na tym terenie było prawdziwym zmartwychwstaniem. Feniksa z popiołów: analogia ta zapewne przychodziła na myśl Janowi z Bogumina Kuglinowi, obecnemu dyrektorowi Drukarni Uniwersyteckiej, kiedy w roku 1945 przybył tutaj, aby ratować szczątki zakładów wydawniczych Kornów.

Jemu właśnie poświęcony był ostatni „Czwartek Literacki”. I jeśli zadaniem „Czwartków” jest budzenie miłości do polskiego słowa, polskiej literatury i polskiej książki, ten zapewne odegrał swoją rolę najlepiej.

Dyrektor Kuglin jest bibliofilem i artystą — drukarzem z zamiłowaniem. Może określenie to jest za słabe: w każdym jego słowie, w każdym geście uwydatnia się ta ogromna, żarząca miłość do książki polskiej, książki artystycznej i trwałej. Napisał: żarząca, pełna nadziei, że Kuglinowa miłość do książki udzieli się jak najszerszym masom wrocławskich konsumentów literatury. Jakże ta miłość, ten szacunek jest tutaj potrzebny!

Jan Kuglin, odmalowawszy swoją autobiografię, ukazał zażreżone najpiękniejsze skarby: wydawnictwa z okazji świąt i rocznic, „Bibliotekę stu dwudziestu” (bo w 120 egzemplarzach drukowaną), „Bibliotekę Jana Kuglina”, arcydzieło polskiej grafiki i drukarskiej (nie iluminowanej). Ogromna dobroć o jakości papieru, o artystycznej oprawie, wreszcie o królu czcionek i sposobie złamania strony cechuje te barwne, cudowne książki. Dbałość o króć czcionek doprowadziła Kuglina i jego przyjaciół do mądrego doświadczenia, że każdy naród, każdy język wypowiada się

najlepiej swoimi własnymi czcionkami: należy do nich słynna już dzisiaj antykwa Poltawskiego.

W Katowicach, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, odnaleziono kompletny czcionek kornkowskich, oryginalnych, w dobrym stanie. Tymi czcionkami odbito „Stychy wrocławskie”, antologię wierszy wrocławskich z XVII wieku. „Stychy” pragnie Jan Kuglin rozpocząć kontynuację tradycji kornkowskich, tradycji wydawniczych polskiego Wrocławia.

Jedno tylko nasuwałoby się zastrzeżenie: prace Kuglina, stoją na najwyższym poziomie artystycznym. Dla kogo jednak przeznaczone są owe wydawnictwa, bezcenne pod każdym względem, tłoczone w pięciu (!) egzemplarzach? Jeżeli, podobnie jak obraz, są niepowtarzalnym dziełem sztuki, niech udostępnione będą, choćby za szczyt gablotek, licznemu widzowi. Jeżeli zaś mają służyć nawet bardzo nielicznej garstce naukowców, miłośników, bibliofilów, muszą być tłoczone w większej ilości egzemplarzy. Stojąc na niebezpiecznej ścieżce, skąd tylko krok do snobizmu, powinniśmy sobie to w pełni uświadomić.

Praca Jana Kuglina pomimo wszystkich pięknych wydać musi owoce: przyczyni się ona nie tylko do wskrzeszenia sławy drukarskiej Wrocławia, ale podnieśnie artystyczny i jakoś nawet masowy poziom druku, tak bardzo dzisiaj potrzebny, ale — i to jest może najważniejsze — zapał w nas prawdziwą miłość, wzbudzi niekłamany szacunek dla polskiego słowa drukowanego.

Piękna, mądra książka bowiem czyni człowieka lepszym. L. G.

Kronika

kulturalna

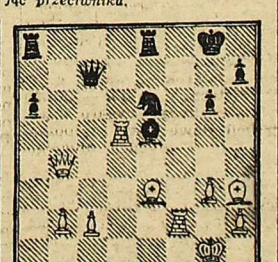
W Muzeum Przemysłu Artystycznego w Krakowie została otwarta wystawa akwarelistów węgierskich Barthya i Csaby. Wystawę tę zorganizowało Tow. Przyjaciel Polsko-Węgierski.

W Zalesiu pod Warszawą zmarł znany przyrodnik — dr Januariusz Kołodziejczyk. Uczony był autorem wielu prac naukowych i licznych podręczników szkolnych z zakresu botaniki.

Kocik szachowy

Ciekawe pozycje

W turnieju rozgrywanym o mistrzostwo Moskwy na rok 1949, w partii W. Panow (białe) i L. Abramow (czarne), wytworzyła się ciekawa pozycja, w której czarne doskonale wykorzystują sytuację, matując przeciwnika.



Czarne na posunięciu zagraly... 1. Gxg3, 2. Wf6 (inne kombinacje prowadzą do szybkiej przegranej) 3. Gxh2+ 4. Kxh3 (piękna ofiara wieży) 5. Gxh2+ 6. Wxh3, 7. Wxh3, 8. Wxh3, 9. Wxh3, 10. Wxh3, 11. Wxh3, 12. Wxh3, 13. Wxh3, 14. Wxh3, 15. Wxh3, 16. Wxh3, 17. Wxh3, 18. Wxh3, 19. Wxh3, 20. Wxh3, 21. Wxh3, 22. Wxh3, 23. Wxh3, 24. Wxh3, 25. Wxh3, 26. Wxh3, 27. Wxh3, 28. Wxh3, 29. Wxh3, 30. Wxh3, 31. Wxh3, 32. Wxh3, 33. Wxh3, 34. Wxh3, 35. Wxh3, 36. Wxh3, 37. Wxh3, 38. Wxh3, 39. Wxh3, 40. Wxh3, 41. Wxh3, 42. Wxh3, 43. Wxh3, 44. Wxh3, 45. Wxh3, 46. Wxh3, 47. Wxh3, 48. Wxh3, 49. Wxh3, 50. Wxh3, 51. Wxh3, 52. Wxh3, 53. Wxh3, 54. Wxh3, 55. Wxh3, 56. Wxh3, 57. Wxh3, 58. Wxh3, 59. Wxh3, 60. Wxh3, 61. Wxh3, 62. Wxh3, 63. Wxh3, 64. Wxh3, 65. Wxh3, 66. Wxh3, 67. Wxh3, 68. Wxh3, 69. Wxh3, 70. Wxh3, 71. Wxh3, 72. Wxh3, 73. Wxh3, 74. Wxh3, 75. Wxh3, 76. Wxh3, 77. Wxh3, 78. Wxh3, 79. Wxh3, 80. Wxh3, 81. Wxh3, 82. Wxh3, 83. Wxh3, 84. Wxh3, 85. Wxh3, 86. Wxh3, 87. Wxh3, 88. Wxh3, 89. Wxh3, 90. Wxh3, 91. Wxh3, 92. Wxh3, 93. Wxh3, 94. Wxh3, 95. Wxh3, 96. Wxh3, 97. Wxh3, 98. Wxh3, 99. Wxh3, 100. Wxh3, 101. Wxh3, 102. Wxh3, 103. Wxh3, 104. Wxh3, 105. Wxh3, 106. Wxh3, 107. Wxh3, 108. Wxh3, 109. Wxh3, 110. Wxh3, 111. Wxh3, 112. Wxh3, 113. Wxh3, 114. Wxh3, 115. Wxh3, 116. Wxh3, 117. Wxh3, 118. Wxh3, 119. Wxh3, 120. Wxh3, 121. Wxh3, 122. Wxh3, 123. Wxh3, 124. Wxh3, 125. Wxh3, 126. Wxh3, 127. Wxh3, 128. Wxh3, 129. Wxh3, 130. Wxh3, 131. Wxh3, 132. Wxh3, 133. Wxh3, 134. Wxh3, 135. Wxh3, 136. Wxh3, 137. Wxh3, 138. Wxh3, 139. Wxh3, 140. Wxh3, 141. Wxh3, 142. Wxh3, 143. Wxh3, 144. Wxh3, 145. Wxh3, 146. Wxh3, 147. Wxh3, 148. Wxh3, 149. Wxh3, 150. Wxh3, 151. Wxh3, 152. Wxh3, 153. Wxh3, 154. Wxh3, 155. Wxh3, 156. Wxh3, 157. Wxh3, 158. Wxh3, 159. Wxh3, 160. Wxh3, 161. Wxh3, 162. Wxh3, 163. Wxh3, 164. Wxh3, 165. Wxh3, 166. Wxh3, 167. Wxh3, 168. Wxh3, 169. Wxh3, 170. Wxh3, 171. Wxh3, 172. Wxh3, 173. Wxh3, 174. Wxh3, 175. Wxh3, 176. Wxh3, 177. Wxh3, 178. Wxh3, 179. Wxh3, 180. Wxh3, 181. Wxh3, 182. Wxh3, 183. Wxh3, 184. Wxh3, 185. Wxh3, 186. Wxh3, 187. Wxh3, 188. Wxh3, 189. Wxh3, 190. Wxh3, 191. Wxh3, 192. Wxh3, 193. Wxh3, 194. Wxh3, 195. Wxh3, 196. Wxh3, 197. Wxh3, 198. Wxh3, 199. Wxh3, 200. Wxh3, 201. Wxh3, 202. Wxh3, 203. Wxh3, 204. Wxh3, 205. Wxh3, 206. Wxh3, 207. Wxh3, 208. Wxh3, 209. Wxh3, 210. Wxh3, 211. Wxh3, 212. Wxh3, 213. Wxh3, 214. Wxh3, 215. Wxh3, 216. Wxh3, 217. Wxh3, 218. Wxh3, 219. Wxh3, 220. Wxh3, 221. Wxh3, 222. Wxh3, 223. Wxh3, 224. Wxh3, 225. Wxh3, 226. Wxh3, 227. Wxh3, 228. Wxh3, 229. Wxh3, 230. Wxh3, 231. Wxh3, 232. Wxh3, 233. Wxh3, 234. Wxh3, 235. Wxh3, 236. Wxh3, 237. Wxh3, 238. Wxh3, 239. Wxh3, 240. Wxh3, 241. Wxh3, 242. Wxh3, 243. Wxh3, 244. Wxh3, 245. Wxh3, 246. Wxh3, 247. Wxh3, 248. Wxh3, 249. Wxh3, 250. Wxh3, 251. Wxh3, 252. Wxh3, 253. Wxh3, 254. Wxh3, 255. Wxh3, 256. Wxh3, 257. Wxh3, 258. Wxh3, 259. Wxh3, 260. Wxh3, 261. Wxh3, 262. Wxh3, 263. Wxh3, 264. Wxh3, 265. Wxh3, 266. Wxh3, 267. Wxh3, 268. Wxh3, 269. Wxh3, 270. Wxh3, 271. Wxh3, 272. Wxh3, 273. Wxh3, 274. Wxh3, 275. Wxh3, 276. Wxh3, 277. Wxh3, 278. Wxh3, 279. Wxh3, 280. Wxh3, 281. Wxh3, 282. Wxh3, 283. Wxh3, 284. Wxh3, 285. Wxh3, 286. Wxh3, 287. Wxh3, 288. Wxh3, 289. Wxh3, 290. Wxh3, 291. Wxh3, 292. Wxh3, 293. Wxh3, 294. Wxh3, 295. Wxh3, 296. Wxh3, 297. Wxh3, 298. Wxh3, 299. Wxh3, 300. Wxh3, 301. Wxh3, 302. Wxh3, 303. Wxh3, 304. Wxh3, 305. Wxh3, 306. Wxh3, 307. Wxh3, 308. Wxh3, 309. Wxh3, 310. Wxh3, 311. Wxh3, 312. Wxh3, 313. Wxh3, 314. Wxh3, 315. Wxh3, 316. Wxh3, 317. Wxh3, 318. Wxh3, 319. Wxh3, 320. Wxh3, 321. Wxh3, 322. Wxh3, 323. Wxh3, 324. Wxh3, 325. Wxh3, 326. Wxh3, 327. Wxh3, 328. Wxh3, 329. Wxh3, 330. Wxh3, 331. Wxh3, 332. Wxh3, 333. Wxh3, 334. Wxh3, 335. Wxh3, 336. Wxh3, 337. Wxh3, 338. Wxh3, 339. Wxh3, 340. Wxh3, 341. Wxh3, 342. Wxh3, 343. Wxh3, 34

SPORT

Wrocław zaprasza widzów na: Mistrzostwa Polski w koszu i piłce i na ciekawe mecze klasy A

Dzień dzisiejszy jest pierwszą nie dzielą piłkarzy. We Wrocławiu odbędzie się ligowy mecz Pafawag z Polonią Przemysł (boisko Pafawag godz. 15-ta).

Wrocławianie liczą na dwa punkty, choćby ze względu na atut własnej publiczności. Polonia będzie przeciwnikiem trudnym do pokonania, ze względu na dobry i często strzelający atak. Wrocławianie mający doskonałe trio obronne, nie mają niestety groźnych strzelców. 7 bramek strzelonych przez Pafawag ubiegłej niedzieli mówią: naprawdę o poprawie sytuacji w linii ataku, ale nie zapomni najmy, że Pionier wrocławski, to nie ligowa Polonia.

Drugi ligowiec dolnośląski Polonia ze Świdnicy jedzie na trudny mecz z faworytem, Górnikiem Śląska Balidonem z Katowic. (Balidon jest kandydatem do ekstraklasy).

O MISTRZOSTWO POLSKI

O godz. 11-ej radzimy być w Hali Ludowej, gdzie rozpocznie się mecz koszykówki między repr. Wrocławia i repr. Garnizonu. Będzie to bardzo interesujące widowisko.

sko, bo w obu drużynach zobaczymy reprezentacyjnych graczy wrocławskich.

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!



O godz. 12-ej rozpocznie się finał mistrzostw Polski między ZKK z Poznania i YMCA Łódź. W obu zespołach zobaczymy 10-ciu zawodników powołanych na obóz przed meczem Czechosłowacja - Polska. Mistrzostwa ligi państwowej odbędą się w niedzielę.

Ogniwo wrocławskie zawładnia swych przyjaciół

W piątek, dnia 18 bm. w lokalu Związku Samorządowców o godzinie 17-tej odbędzie się zebranie sekcji kolarskiej byłego KS Sied. Samorządowców i WUZ (obecnego Ognia) Po zebraniu odbędzie się badanie lekarskie wszystkich zawodników.

Ze względu na zbliżający się sezon kolarski obecność wszystkich członków obowiązująca. Zebranie odbędzie się przy ulicy Podwale Oławskie 2a.

W każdą środę odbywają się treningi sekcji gier sportowych (siatkówki i koszykówki) KS Ognio w Ośrodku Kultury Fizycznej na Stadionie Olimpijskim od godz. 19-tej.

W niedzielę odbędzie się otwarcie sezonu kolarskiego wyścigiem na przełaj na dystansie 25 km. Zarząd ZKS Ognio ufundował 3 nagrody dla najlepszych trzech pierwszych kolarzy klubu.

ZKS Ognio posiada już partnera na rozegranie zawodów piłkarskich w czasie świąt wielkanocnych. Jest nim były mistrz Polski KS Polonia Warszawa.

Zabicki, środkowy napastnik Ognia, będzie musiał pauzować aż 6 tygodni po odniesionej kontuzji na pierwszych zawodach z Rymierem.

Sekcja bokserska Ognia po przerwie spowodowanej przemęczeniem zawodników walkami o wejście do Ligi wystąpi w najbliższym czasie znowu na ring. Klub zasililo kilku dobrych pięściarzy.

Sędziowską pomocnik Cracovii - Parpan, doznał na ostatnim meczu towarzyszym przeciw Chelmko w poważnej kontuzji, w wyniku której będzie musiał pauzować przez dłuższy czas. Jego stanowisko w drużynie zastąpił...

W niedzielę rozpoczyna się pierwsza runda mistrzostw polskich w boksie. W Łodzi Zryw walczą z warszawską Gwardią, Gedania gości Batorę, a mistrz Zjednoczeń Prędasz zmięra z na swoim ringu z Gwardią gdańską.

Faworytami są Gwardia Warszawa, Gedania i Gwardia Gdańsk.

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Warto nadmienić, że jodlanie po trafia ustanawiać rekordy koszu. Strzelili oni YMCA Gdańsk 88 koszy, a w Zgodzie Świętochłowice 62!

Najtrudniejsza do rozwiązania zagadka: Kto będzie mistrzem D. Śląska

Indywidualne mistrzostwa pięściarskie okręgu rozpoczynają się 24 bm. o 17-ej i trwać będą przez 25, 26 (godz. 18 półfinały) i 27 (godz. 12-ta finały). Zawodnicy prowincjonalni i ich kierownictwo zamieszka w hotelu Polskiej YMCA. Do wczoraj zgłoszono 92 zawodników z 17 klubów. Spodziewane jest zgłoszenie dalszych 20 zawodników z klubów prowincjonalnych. Najliczniej reprezentowana jest Gwardia wrocławska i Pafawag.

Polska - CSR w hokeju

Hokeiści czechosłowaccy mają rozegrać w najbliższym czasie dwa spotkania z reprezentacją Polski. Pierwsze z nich projektowane jest na dzień 24 bm. w Ostrawie, drugie zaś w dwa dni później w Ołomuńcu.

Warszawa - Brno 3:2

Drużyna siatkarzy polskich rozegrała w Brnie mecz z reprezentacją miasta, odnosząc po zwycięstwie zwycięstwo w stosunku 3:2 (15:9, 14:16, 17:15, 15:13). Z zespołu polskiego wyróżnił się: English i Wojewódzka, z drużyny czechkiej zaś Burjanova i Prozkova.

Sport związkowy radzi

OKZZ, Wydział KF i Sportu, zwołuje na dzień 25 bm. godz. 10 w sali własnej konferencję z udziałem delegatów zrzeszeń sportowych Metal, Kolejjarz, Górnik, Budowlani, Spółnia, Chemik, Ognio, Związkowiec i Włokniarz.

W konferencji omawiane zostaną zagadnienia planu pracy, wysokości, imprez, kursów szkoleniowych i stan organizacji kół terenowych.

Cracovia kandydatem do mistrzostwa po zwycięstwie nad KTH

Turniej finałowy o mistrzostwo Polski w hokeju przyniósł remis Sile (Giszowice) z Legią (Warszawa) 2:2 (1:1, 1:0, 0:1). W drugim spotkaniu Cracovia pokonała po dramatycznym meczu KTH 4:3 (3:0, 0:1, 1:2).

Zawody stały na b. wysokim poziomie i były prowadzone fair. Krakowianie są najpoważniejszymi kandydatami do mistrzostwa tytułu.

Mistrzowie łyżwiarscy ZSRR

Zakończono ostatnio w Gorkij mistrzostwa łyżwiarów, Związku Radzieckiego przyniosły w konkurencji męskiej sześciomocnemu mistrzowi Wasylewiczowi zwycięstwo — 324,63 pkt. Wasylewicz zajął pierwsze miejsce w jeździe dowolnej oraz drugie w jeździe obowiązkowej. Mistrzostwo w konkurencji kobiecej zdobyła: Nikołajewa. (Moskwa) — 242 pkt. W jeździe dowolnej najlepszą była mistrzyni Estonii Paduri, która zdobyła 109,9 pkt. na 124 możliwych. W jeździe parami zwyciężyła para moskiewska Granatnikowa — Tolmacew, zdobywając mistrzostwo ZSRR po raz ósmy.

Drobiazgi o sporcie

Czołowy pięściarz wagi średniej Anton Raadik walczył w Holandii z miejscowym pięściarzem Olssonem, przegrywając walkę przez techniczny nokaut.

Pięściarz amerykański, Polak z pochodzenia, Tommy Jarosz spotka się 4 kwietnia na ringu Harringtona Arena w Londynie, z mistrzem Australii wagi średniej Dave Sandsem.

Sędziowską pomocnik Cracovii — Parpan, doznał na ostatnim meczu towarzyszym przeciw Chelmko w poważnej kontuzji, w wyniku której będzie musiał pauzować przez dłuższy czas. Jego stanowisko w drużynie zastąpił...

sko na środku pomocy obejmie Gedek.

Gwardia wrocławska, z przyczyn technicznych, zwróciła się do DOZPN z prośbą o przesunięcie dla ich drużyny terminu pierwszego spotkania o mistrzostwa A-klasy na dzień 1 kwietnia. WG i D okręgu prośbę Gwardii załatwił pozytywnie.

Nowosfuzowany klub Spółnia — Solidarność w najbliższym niedzielnym meczu Lustrzaniec wystąpi w następującym składzie: Woźniak, Głajchman, Groshaus, Ciechanowski, Grajdecki, Nusbaum, Szefer, Weintraub, Tennenbaum, Dąbek i Mańczyk. (r)

Kalendarzyk sportowców

W KRAJU

LIGA — Ruch — Polonia B, Szombierki — Legia, Lechia — Cracovia, ZK — AKS, ŁKS — Włsła, Polonia W — Warta. (gospodźstwo na pierwszym miejscu).

DRUGA LIGA — grupa północna, PTC — Pomorzanie, Ogrisko — Siedlce — Widzew, Os. r. w. — L. blińska, Radomsk — Bzura Chodaków, Garbarnia Kr. — Gwardia, Szczecin.

GRUPA POŁUDNIOWA

Baldon — Polonia Świd., Naprzód Lipiny — Gwardia Kielce, Rymer — Skra Częstochowa, Tarnovia — Chelmeck, Pafawag — Polonia Przemyśl. (gospodźstwo na pierwszym miejscu).

BOKS o mistrz. Polski

Zryw — Gwardia W-wa, Gedowia — Batory, Zjednoczeni — Gwardia Gdańsk. (gosp. na 1-szym m.)

W lekkoatletycznych mistrzostwach okręgu krajońskiego doskołałe wypadli zawodnicy Olisy bijąc Cracovię o 104 pkt.; Olisa wyśtaowała przeważnie zawodników młodych.

Dziś tj. w niedzielę dnia 20 marca o godz. 19-tej w budynku Polskiej YMCA we Wrocławiu, ul. Kollataja 20 odbędzie się

Koncert rozrywkowy

dla świata pracy i członków, w wykonaniu Zespołu Muzycznego przy OKZZ pod kierownictwem prof. Borysa Oryckina. Bilety do nabycia w Sekretariacie Polskiej YMCA, przy ul. Kollataja 20. 1975



NASIONA wazynne

kwiatowe, rolne, gwarantowane oraz pokarm dla ptaków i rybek — poleca ST. BADURA, Wrocław, ul. Słodowa 16, tel. 31-00 — Hurt. Rynek 4 — Detal. K-1243

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

SPRZEDAM nowoczesne urządzenie do wytworzenia wód gazowych, ul. Kollataja 32 sklep spożywczy. 1965

SPRZEDAM samochód osobowy DKW-4 w dobrym stanie, stółowa karoseria. Władomost A. Sobczyk. Wrocław, W. Witosła 5. 1971

SPYALNIE ładną sprzedam. Wyścigowa 41 (koniec siódmek). 1974

SPRZEDAM pianino, meble Chrobrego 39 m. 8. 1850

MEBLE różne najtaniej kupisz, najkorzystniej sprzedasz. Stalina 131 sklep. 654

FOTOGRAFIE nagrobkowe wiecznotrwałe, „Elchafim”, Warszawa, Marszałkowska 108. Informujemy li stownie K 1006

BIURALISTKA z językiem angielskim poszukuje pracy. Zgłoszenia do „Słowa Polskiego” pod „Reparantka”. 1941

POPROWADZĘ kancelarię, znam buchalterię, korespondencję handlową, stenografię. Władomost Wrocław. Odkrywców 20. 1960

WOLNE POSADY

POTRZEBNA gospodyni domowa. Referencje. Klacki 6 Karlowiec. 1970

POSZUKUJĘ wykwalifikowaną piastunkę do niemowlęcia. Warunki dobre. Referencje konieczne. Zgłaszać się Wyspiańskiego 37/4 godz. 3 — 6 pp. 1970

NAUKA

WPISY na nowy kurs kroju damskiego, dziecięcego, bielizny, przy muje Sójkowa Wrocław, Traugutta 58. 194

LOKALE

POSZUKUJEMY mieszkania 5-7 pokojowego, pełnokomfortowego, Zwrót kosztów remontu. Zgłoszenia do „Solidarność”, Rynek 11/12 telefon 35-92. K 1214



Stanisław Darewicz w drodze do kraju zostaje poddany w gestapo w Olsztynie dokładnej rewizji, która jednak nie daje żadnego rezultatu. Niemcy coraz zyczliwiej zaczynają się odnosić do rzekomego Łotysza — Georga Kralla. Mimo opieki pocztowego konsula lotewskiego, Krall — Darewicz próbuje uciekać...

Chodziło o przeskokowanie przez nasyp kolejowy. Podchorążym wierzył w swoje dobre nogi i w zaskoczenie starszków, którzy kolejno prowadzili go do miasta, chętnie wypalając papierosy i pijąc piwo, fundowane po drodze przez sympatycznego więźnia. Od strażników dowiedział się powoli Darewicz kilku interesujących go szczegółów, tychże się najbliższej okolicy.

Postanowił zaryzykować ucieczkę przy następnym wyjściu na miasto, a tymczasem ćwiczył nogi przysiadami i szwedzką gimnastyką, co bardzo bawiło dozorców.

Wiosna 1940 roku przynosiła wielkie wydarzenia. Na Belgię i Holandię runęła niemiecka nawała i nagle cały front zachodni rozpadł się prawdziwą wojną. Świat zamknął w oczekiwaniu na wynik olbrzymich zapasów, a Niemcy spodziewali się triumfu rychłego, niezawodnego, decydującego. W atmosferze entuzjazmu i pychy pławili się wszyscy wyznawcy i wielbiciel Hitlera — odrzuć to można było nawet w więzieniu olsztyńskim. Drobną sprawą zatrzymanego obywatela lotewskiego Georga Kralla

po prostu przestała istnieć w powodzi olbrzymich zdarzeń i możliwości. Dlatego Darewicz z łatwością uzyskał jeszcze jedno wyjście na miasto i dlatego stary żołnierz, który go eskortował już po raz trzeci, odbywał swoją czynność z całkowitą beztroską, gadatliwie omawiając bliski koniec wojny. Sądził, że jego dwaj synowie powrócą niedługo przywożąc niemałą zdobycz.

Szli gawędząc wzdłuż toru, kiedy z daleka ukazał się pociąg, wolno wysuwający się z platformy torów stacyjnych. Była to szansa niezwykła, więzień nie mógł z niej nie skorzystać.

— Zaczekajmy! — zawołał wesoło. Przystanęli więc gapiąc się na rosnący w oczach parowóz i łukowaty zarys długiego pociągu.

— Wspaniała, nowa lokomotywa! Muszę zobaczyć ją z bliska! — ochoczo powiedział więzień i zaczął wspaniać się na nasyp. Strażnik nie był najwzrostem zadowolony, ale rozejrzał się dookoła i nie zobaczył nikogo.

Machnął więc ręką i pozostał na drodze, również zapatrzyony w pociąg.

Zaledwie jednak potężna maszyna zbliżyła się do nich na kilkanaście metrów, podchorąży dwoma długimi susami przeskoczył tory. Od żołnierza oddzielił go głośnie

gwiżdżący parowóz, zasłoniła go para a potem dudniła cała nieskończoność towarowych wagonów. I oto strażnik pozostał sam.

— Herr Krall! Herr Krall! — wołał stary Niemiec wspinając się na nasyp. Był już zaniepokojony, ale jeszcze nie domyślał się całej prawdy lub nie chciał uwierzyć w nią.

Tymczasem Darewicz walczył przez długie dwie sekundy z pokusą podwójną: biec rowem do cementarza czy też raczej wskoczyć na stopień któregoś z wagonów? Pociąg nie nabrał jeszcze rozpędu, można by się zabrać! Decyzja musiała być szybka. Darewicz jeszcze raz spojrzawszy na wagony — nie widać było ani konduktorów, ani strażników. Kilka kilometrów dalej tor lekko wznosił się pomiędzy ścianami borów. Szybkiego pociągu nie będzie zbyt duża w tych lasach.

W rezultacie podchorąży skoczył na stopień i szybko przerzucił ciało poprzez ściankę lory. Była naładowana deskami. Położywszy się zbieg widział, jak malejąca z wetką strażnika długo błąka się po torze i wzdłuż rowu, a potem zmierzła wolno — z powrotem do więzienia. W pewnej chwili Niemiec przystanął i podniósł broń. Można się było domyślać, że strzela na alarm lub symuluje pościg za zbiegiem.

— Stracił z dziesięć minut czasu — ucieszył się Darewicz, gotów do wyskoczenia, skoro tylko pociąg zaburzy się na dobre w lesie.

Na razie więc był wolny. Dotknął guzików marynarki i szczególnie pieszczotliwie pogłaskał ten trzeci od pary, który miał kryć wielkie tajemnice. Z nie mniej ważnym kawałkiem mydła Darewicz poźegnał się w duchu trudno!

Oto, jak daleko zaniosło go losy! Prawie nierealnie wydawały mu się teraz niedawne czasy francuskie: obóz w Bretanii i sztab paryski, i ów Dulak, mimowolny sprawca wszystkich poprzednich przygód, łącznie z tą, ostatnią...

— Wspaniała, nowa lokomotywa! Muszę zobaczyć ją z bliska! — ochoczo powiedział więzień i zaczął wspaniać się na nasyp. Strażnik nie był najwzrostem zadowolony, ale rozejrzał się dookoła i nie zobaczył nikogo.

Machnął więc ręką i pozostał na drodze, również zapatrzyony w pociąg.

Zaledwie jednak potężna maszyna zbliżyła się do nich na kilkanaście metrów, podchorąży dwoma długimi susami przeskoczył tory. Od żołnierza oddzielił go głośnie

gwiżdżący parowóz, zasłoniła go para a potem dudniła cała nieskończoność towarowych wagonów. I oto strażnik pozostał sam.

— Herr Krall! Herr Krall! — wołał stary Niemiec wspinając się na nasyp. Był już zaniepokojony, ale jeszcze nie domyślał się całej prawdy lub nie chciał uwierzyć w nią.

Tymczasem Darewicz walczył przez długie dwie sekundy z pokusą podwójną: biec rowem do cementarza czy też raczej wskoczyć na stopień któregoś z wagonów? Pociąg nie nabrał jeszcze rozpędu, można by się zabrać! Decyzja musiała być szybka. Darewicz jeszcze raz spojrzawszy na wagony — nie widać było ani konduktorów, ani strażników. Kilka kilometrów dalej tor lekko wznosił się pomiędzy ścianami borów. Szybkiego pociągu nie będzie zbyt duża w tych lasach.

W rezultacie podchorąży skoczył na stopień i szybko przerzucił ciało poprzez ściankę lory. Była naładowana deskami. Położywszy się zbieg widział, jak malejąca z wetką strażnika długo błąka się po torze i wzdłuż rowu, a potem zmierzła wolno — z powrotem do więzienia. W pewnej chwili Niemiec przystanął i podniósł broń. Można się było domyślać, że strzela na alarm lub symuluje pościg za zbiegiem.

— Stracił z dziesięć minut czasu — ucieszył się Darewicz, gotów do wyskoczenia, skoro tylko pociąg zaburzy się na dobre w lesie.

Na razie więc był wolny. Dotknął guzików marynarki i szczególnie pieszczotliwie pogłaskał ten trzeci od pary, który miał kryć wielkie tajemnice. Z nie mniej ważnym kawałkiem mydła Darewicz poźegnał się w duchu trudno!

Oto, jak daleko zaniosło go losy! Prawie nierealnie wydawały mu się teraz niedawne czasy francuskie: obóz w Bretanii i sztab paryski, i ów Dulak, mimowolny sprawca wszystkich poprzednich przygód, łącznie z tą, ostatnią...

ZWIERCIADŁO

20.III.1949 r. Dodatek niedzielny »Słowa Polskiego« Nr 12 (59) 20.III.1949 r.

Wielka encyklopedia dolnośląska

CZESŁAW OSTAŃKOWICZ

Od czasu Wystawy Ziem Odzyskanych, a szczególnie od Kongresu Intelktualistów wzrosło zainteresowanie Dolnym Śląskiem. Coraz częściej gościmy we Wrocławiu ludzi nie tyle interesujących się — co studiujących zagadnienia dolnośląskie.

Diennikarz wrocławski staje niejednokrotnie przed trudnym zadaniem dostarczenia ekonomistom, publicystom i historykom materiału potrzebnego do o — nia artykułów i publikacji.

W czasie WZO zapraszaaliśmy w takich wypadkach do zwiedzenia „Wystawy Książki”, która mieściła się w odległym o kilkadziesiąt metrów od Wystawy Instytucie Śląskim. Piękny pałacyk wyglądał wtedy mniej okazałe, niż dziś, otoczony rusztowaniami, na których pracowali kończący remont robotnicy.

Mało kto wiedział, że jednocześnie wewnątrz gmachu pracują nad stosami dokumentów poniemieckich i nad archiwum dokumentów, dostarczonych przez ludzi spod znaku Rodła — oddanych sprawie śląskiej.

Rzadko kiedy nasi goście opuszczali Wystawę Książki przynajmniej bez kilku broszur, stanowiących niejednokrotnie bezcenny materiał dokumentarny.

O akcji wydawniczej wrocławskiego Instytutu Śląskiego, bardzo mało wiadomo. A przecież nie ma pisarza dolnośląskiego, profesora czy ekonomisty, który by nie przychylił się do wzbogacenia dorobku wydawniczego Instytutu.

Oprócz bardzo ciekawych prac naukowych, na półkach widnieją również wydawnictwa o charakterze wybitnie artystycznym. Są to takie książki, jak np. Dobrowolskiego — „Sztuka na Śląsku”, praca zbiorowa o Ziemi Lubuskiej, wydana przez red. Sosnowskiego i Suchockiego dwutomowa praca zbiorowa p.t. „Dolny Śląsk”, „Monografia Odry”, i liczne monografie miast dolnośląskich.

Dział historii jest bodaj że najbogatszy i on zapoczątkował prawdopodobnie serię wydawnictw „Pamiętnika Instytutu Śląskiego”. Dział ten wyrównuje różnicę, jaka istniała dotychczas między wydawnictwami regionalnymi miast i ziem centralnych, a Dolnym Śląskiem.

Z czołowych pozycji działu historycznego wymieniamy of. Małczyńskiego „Dzieje Wrocławia” ostatnio pracę pr Wrocławia, Piwowarskiego „Historię Śląska”, J. J. i Popiółka — „Przeszłość Ziemi Śląskiej” i doskonałą „Historię Ustroju Śląska” opracowaną przez prof. Sreniowskiego. Do tejże grupy książek należy zaliczyć dzieło wydane

pod redakcją prof. Lutmana, dyr. wrocławskiego Instytutu, p.t. „Śląsk, Ziemia i Ludzie”.

Każda z tych prac powinna być przeczytana przez studentów wrocławskich, studiujących nie tylko historię, ale wszystkie wydziały humanistyczne.

Dla tych samych czytelników przeznaczone są również Ogródnickiego „Dzieje piśmiennictwa” oraz publikacje Osmańczyka, Gołby, Szewczyka, Ligenzy i prof. Rosponda. („Zabytki Języka Polskiego”).

Bardzo rozległy dział Instytut Śląski i Instytut Zachodni (połączone ostatnio w jedną instytucję) poświęciły

STANISŁAW PIASTOWICZ

Tęcza

Padł jeden z miliona strzał.

Do wilgotnego mchu przytuliła ciepłe lustro twarzy.

W ten wieczór

więcej od krwi niż słońca tzerwony
ziemia przyjmowała gesty posiew życia —
i długo potem była jeszcze niesyta.

Od lasu aż po horyzont

wielobarwnym lukiem wierzby załamały ręce
oddając niebu lunę obojętnych gwiazd —
i cichy szum wyzwolił z ciała lęk.

Z dłoni krągły granat

jak księżyc wypłynął ciekawie —

i stracił z rzes ostatnią
okruszynę domu.

Pontonowy sen

wypreżył konwulsyjnie korpus —

jak nie wysłany list wysączył z ręki

luk w światłocieniu tęczy...

Na skrzydłach salw

spłynął cichy

Anioł Śmierci.

Commentarz wrocławski

Kiedy deszcze zmyją blady napis na blaszanej tabliczce
Cóż można żądać jeszcze wiatry popłazą ostatnie jego drogi
I odlot krzykliwych ptaków po niesie mój żal na Południe
Dusza moja smutna bardzo zatęskni za drugim brzegiem
Za morzem modrym po którym mewa biała krąży
Zwozi garście pełne kolorowych kamyczków ryb pełne śled
Które potem przyjmuje Maria Piękna Maria

I kiedy dziś tak stoję nad twoim grobem
Termini Francesco i nad twoim Patarozzi Orlando
To zastanawiam się czy ziemia polska będzie wam ciepła

Wrocław 1948 r.

Skrzypek

Czarodziej z hebanowym pudełeczkiem
o dębowych nogach wywodzi mdlą melodię
o dziewczynie co ma niebieskie oczy
o partyzancie co to kochał las
o rumianych twarzach dzieci...

W parku, gdzie zimna fontanna oblewa słońce
młode studentki dają sobie wróżyć
z ręki cygankom.

A skrzypek jakby skrzydłem słowika
sunie po kwiecistych galeziach —
opowiada o pięknej śmierci
mojego towarzysza.

Nim wieczór przysiadzie

na kartkach rozwartej

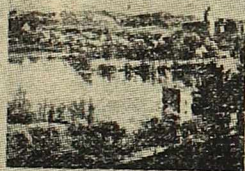
na kolanach książki

— fontanna zastępnie

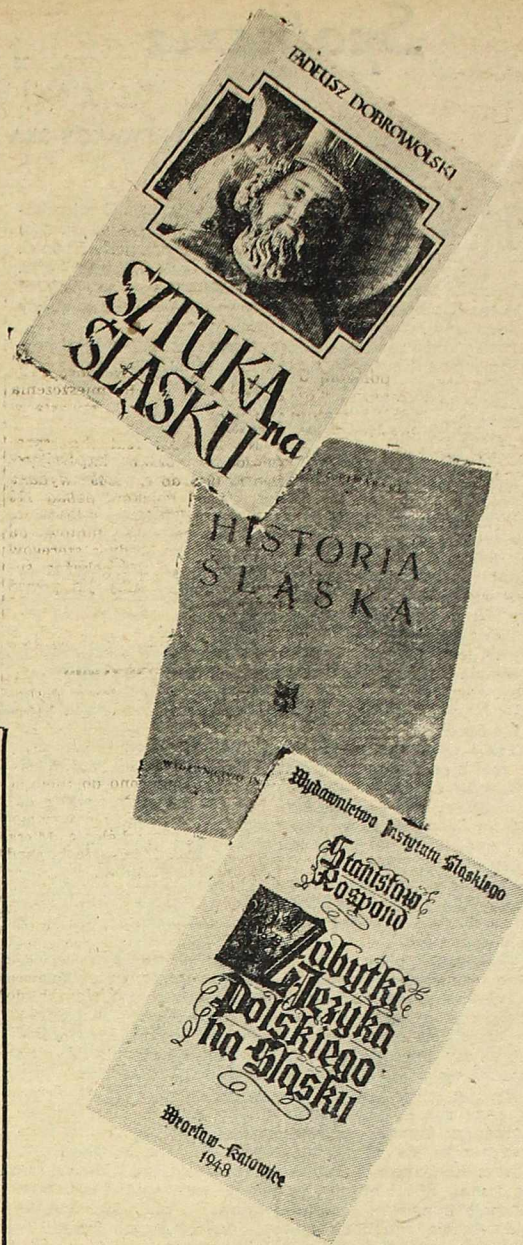
w kolorowy szalik —

Z kwiatkiem skradzionym z przekupce

usiądę u kolan mojej narzeczonej.



ZIEMIA LUBUSKA



problemom niemieckim. Są w tym dziale oprócz ściśle dokumentarnych i nadzwyczaj ciekawych prac, jak np. Z. Izdebskiego — „Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku”, Kazimierza Popiółka — „Śląsk w oczach Gości”, doskonałe prace Feldmana (Problem niemiecko-polski), Popiółka — „Trzecie powstanie śląskie”. Uzupełniają je liczne broszury i artykuły biblioteczki „Zarania śląskie”.

Wiele z tych prac powinno stać się tematem seminariów studenckich i znaleźć oddźwięk w artykułach dziennikarskich i publicystycznych, jakże aktualnych w dobie ponownego budzenia się imperializmu niemieckiego.

Zupełnie inny charakter ma dział pozostający pod specjalnie troskliwą opieką kierowniczki czytelników mgr. Roszkowskiej.

„Biblioteka Słowiańska” uwzględnia przede wszystkim historię Słowian, zamieszkujących nad Łabą i Odrą. Na ten temat piszą J. Widałewicz — „Słowianie zachodni, a Niemcy i Weleci”, R. Brodecki — „Powstanie polskiej świadomości narodowej” i Lehr-Splawiński — „Plemiona słowiańskie nad Łabą”.

O wiele bogatsza i głębiej potraktowana jest sprawa naszych kontaktów z Czechosłowacją, co tłumaczy się tym, że Dolny Śląsk łączy z CSR szczególnie bliski kontakt gospodarczy i kulturalny. Z najciekawszych pozycji wymieniamy M. Korowicza „Dzisiejsza Czechosłowacja”, „Zarys dziejów Słowacji” i zbiór „Komunikatów” na tematy czechosłowackie, zawierający około 40 nadzwyczaj wartościowych pozycji, opracowanych naukowo przez naukowców czechosłowackich i polskich.

Z zagadnieniem czeskim łączy się problem Odry. Na ten temat w bibliotece Instytutu Śląskiego znaleźć można prace omawiające wszystkie związane z Odrą zagadnienia — od ściśle gospodarczych do geografii jej dorzecza.

Prof. Lutman, stojący na czele wrocławskiego Instytutu Śląskiego, zapowiada nadzwyczaj ciekawą wydawnictwo dokumentarne, opracowywane przez prof. Wysloucha przy współpracy mgr Golechowskiego dotyczące stosunku władz niemieckich do Polaków zamieszkałych na Ziemi Opolskiej i druk pracy prof. Szczotki na temat chłopów śląskich. Od prof. Lutmana dowiedzieliśmy się również o projekcie uaktywnienia świetlicy Instytutu Śląskiego, ażeby stała się miejscem zebrania ludzi pracujących na wszystkich odcinkach życia dolnośląskiego.

Wydała mi się, że w świetlicy tej winien powstać jak najprędzej „Klub Instytutu Zachodniego”, zrzeszający naukowców, publicystów, dziennikarzy, ekonomistów, młodzież studencką Wrocławia.

Do tego zachęcamy jak najserdeczniej pracowników Instytutu.

Spotkanie

ZOFIA LEWAKOWSKA

Było to 4-go marca 1848 roku w Paryżu. Z mieszkania pani Marliani (żony polityka hiszpańskiego) przy Square d'Orleans Nr. 7, wychodził Chopin. Równocześnie wchodziła tam właśnie pani George Sand.

Spotkali się w dniu tym przypadkowo i po raz ostatni w życiu. A po raz pierwszy po upływie dziesięciu miesięcy od chwili, w której rozeszły się ich drogi.

Pani Sand bez słowa uściśliła drzącą, lodowato zimną, rękę Chopina. Spytał ją tonem dość obojętnym, czy miała ostatnio jakieś wiadomości od swej córki.

— Przed tygodniem — odparła.

— A wczoraj, czy onegdaj nie?

— Nie.

— A zatem oznajmiam pani, że zostałaś babką. Solange powiła córkę. Jestem bardzo rad, że mogę pierwszy po-
dać pani te nowiny.

Wyrzekłszy te słowa, skłonił się i zszedł ze schodów. Gdy znalazł się na dole, zaczął sobie wyrzucać, że zapomniał dodać, iż tak Solange, jak i dziecko, mają się dobrze. Chciał wrócić na górę. Lecz wchodzenie na schody było dlań straszną męką. Poprosił więc towarzyszącego mu przyjaciela, by poszedł do pani Sand dla uzupełnienia jego pierwszej informacji.

George Sand zeszła natychmiast na dół. Widocznie było, że chciała z nim dłużej porozmawiać, lecz... spytała tylko o jego zdrowie.

— Mam się dobrze. — odparł lakonicznie Chopin.

I odszedł.

Takie było ostatnie spotkanie dwojga tych ludzi, którzy rozstając się przed dziesięcioma miesiącami, zamknęli na zawsze dziesięcioletni prawie okres swego wspólnego życia. Życia, które Chopinowi, po jego bolesnym zawrocie z Marią Wodzińską, w jego szalonej tęsknocie za krajem i rodziną, miało — jak wierzył początkowo — przynieść ukojenie ran, spokój i ciszę. Przyniosło mu jednak przeważnie nowy ból i nową gorączkę życia, które dla George Sand, wiecznie nienasyconej w poszukiwaniu coraz to nowych przygód miłosnych, było tylko jednym z wielu epizodów.

Wspominając to ostatnie widzenie się kochanków, mimo woli sięgamy myślą ku ich pierwszemu spotkaniu, George Sand, po rozstaniu się z Mussetem i zerwaniu małżeństwa z baronem Dudevant, pozostawiła w Nohant swe dzieci pod opieką młodego nauczyciela Pelletana (również chwilowego jej kochanka). Przyjechała do Paryża i rzuciła się w wir towarzyskiego życia.

Było to latem 1836 r. Przez salon jej w „Hotel de France”, przy rue Laffitte, przewijał się cały świat literacko-artystyczny ówczesnego Paryża. Spotykali się w nim Mickiewicz z ks. de Lamennais, Piotr Leroux z Delacroix, Heine z Eugeniuszem Sue, Liszt z Berliozem i Meyerbeerm i inni. Różni muzycy, a przede wszystkim Liszt, mówili stale o nowym „geniuszu muzyki”, Chopinie. George Sand, chcąc wszelkich nowych interesujących ją znajomości, rzekła raz późną jesienią 1836 roku:

— Przyprowadźcie go wreszcie do mnie!

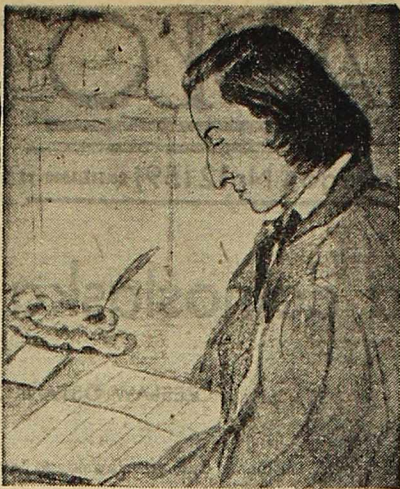
I przyprowadzili.

Chopin, wyszedłszy wówczas z tej pierwszej wizyty u sławnej już pisarki, rzekł do jednego ze swych przyjaciół:

— Cóż to za antypatyczna kobieta ta Sand! Lecz czy naprawdę jest ona kobietą? Śmiejem w to wątpić...

Nie przeczuwał wtedy, że ta właśnie kobieta tak bardzo zaważy na jego życiu, że skuje go z nią na długo nieprzewidywany los.

Gdy w dwa lata później, zimą 1838 roku, rozpoczęli wspólne życie ekscentryczną eskapadą na Majorce, Cho-



CHOPIN — WEDŁUG RYSUNKU GEORGE SAND

pin pragnął w dłonie tej silnej, namiętnej kobiety złożyć swe wrażliwe serce, którym wzgardziły i Konstancja Gładkowska i Maria Wodzińska, które nie zasnęły prawdziwego szczęścia i w objęciach Delfiny Potockiej. I George Sand nigdy go nie zrozumiała, nigdy naleźć nie od-
czuła. I na niej zawiódł się boleśnie.

Zresztą i ona zawiódła się na nim. Szukała w nim prawdopodobnie tylko gorącego kochanka, a znalazła źle dobranego partnera, który — jak pisała w jednym ze swych listów — „jest tylko samą poezją i samą muzyką”, dla którego „les realites de la chair” są tylko sferą złudzenia... „Ten Chopin, to anioł — mówiła — on sam nie wie, na jakiej żyje planecie...”

Wprawdzie twierdziła potem, jeszcze w maju 1847, w liście do przyjaciela Chopina, Grzymały, że „kocham Fryderyka miłością czystą i macierzyńską”. Nie szczędziła mu rzeczywiście gorliwej macierzyńskiej opieki, lecz równocześnie biadała nad tym, że... „żyje z nim od siedmiu lat jak dziewczyna”.

Ze istotnie zmienił się całkowicie pierwotny miłosny stosunek dwojga tych ludzi, stwierdza to i list Chopina, pisany w listopadzie 1842 r. do Delfiny Potockiej (z serii listów, dotąd nieopublikowanych). W liście owym spowiada się Chopin tej, którą nazywa „pierwszą i ostatnią miłością swego życia” w następujących słowach: „Moja liaison z Sandową nie cały rok trwała, jakiem na Majorce zachorował, to wszystko się skończyło”. I dalej: „Od tej pory nie tylko miłością macierzyńską oddarza, z prawdziwym sercem pielegnuje, nie uwierzysz, jak dobra jest dla mnie, a ja się zgadzam, bo wiem, jak mi serca i opieki potrzeba”. I jeszcze dalej: „Dziś dla Sandowej mam przyjaźń, i wdzięczności dużo, a miłość moja dla niej, to tak, jak dla matki”.

Był lipiec 1939. Zawody o mistrzostwo roku gimnazjum w małym miasteczku N., miały rozpocząć się o godzinie dziewiątej rano.

Miasteczko N. leżące tuż, tuż przy granicy polsko-niemieckiej, miało trzy kinoteatry, trzydzieści knajp i jedno boisko sportowe, które było dumą mieszkańców.

Stary stróż Mikołaj codziennie walcował dwa korty, polewał je wodą, poprawiał białe linie. Opiekował się nimi bardziej niż własną córką, piękną Janeczką. Pan dyrektor przyjeżdżał swoim eleganckim Fiatem, pani mecenasowa w pięknym kombinezonie, motocyklowym hamowala lśniącą 250-kę tuż, tuż przed bramą wiodącą na boisko. Pan Mikołaj prowadził motocykl pod szatnię, a której piękną pani już zmieniała kombinezon na tenisowe szorty. Pan inżynier z żoną i pieskiem siadywali na wygodnych, lekkich krzesłach przy samym korcie i z zainteresowaniem śledzili postępy w grze państwa dyrektorstwa.

Pan Mikołaj czuł wtedy, że jest kimś, że coś znaczy. Człł się gospodarzem kortów, gościł u siebie całą śmietankę miasteczka N., patrzył z pogardą na czarną bieżnię, po której biegali ludzie przychodzący na boisko pieszo.

Ale owego dnia lipcowego lekceważenie pana Mikołaja stało się gwałtownie, kiedy pan dyrektor i pani mecenasowa i państwo inżynierostwo nie zatrzymując się w szatni tenisowej poszli w kierunku trybuny piłkarskiej.

— Dzisiaj nie ma żadnego meczu — mówił zadyszany, doganiając dyrektora. — „Dzisiaj będą lotać te chłopaki — powtórzyl z pobłażliwym lekceważeniem, wskazując na świeżo poznaną bieżnię.

— Tu odbędzie się dzisiaj ciekawy bieg, Mikołaju — odpowiedział dyrektor — o, niech Mikołaj przeczyta.

I zostawiwszy gazetę dozorcy, ruszył w kierunku loży. Pan Mikołaj z wysiłkiem bez okularów, aby nie tracić czasu, przeczytał wielkimi literami wydrukowany tytuł:

— Czy dzisiaj padnie rekord Polski?

I dalej: — Skromne zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo gimnazjum w N. będą widownią niesłychanej walki o rekord Polski w biegu na 800 m. Nieznany przed trzema miesiącami zawodnik Eryk Wand, który na trzech kolejnych zawodach osiągnął wyniki 2.02, 1.57,5 i wreszcie trzeci raz w Warszawie 1.56 zbliżył się o jedną sekundę do granicy rekordu Polski. Szkoda, że doskonały zawodnik będzie walczył jedynie z czasem. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z przeciwnikami walczyć nie będzie: żaden z rywali nie zmusi Wanda do nawiązania pojedynku.

Pan Mikołaj przeczytał raz, drugi i nic. Wcale go ta wiadomość nie zelektryzowała. — Biega, nie wiadomo po co. Motocykl i tak pędzi przed — i klepnął po siedelku elegancką 250-kę pani mecenasowej, niewiernej mecenasowej, która zdradziła dziś i motocykl i pana Mikołaja i kort i to z kim, z jakimiś tam zawodami, z jakimiś bieganiem...

Jakieś tam zawody zgromadziły dwóch sędziów z Polskiego Związku L.A., trzech korespondentów największych niemieckich i tłumy publiczności. Mała grupka Niem-

Paryż zachwycony Polską sztuką ludową

S. NAWARA

„Ponawiamy z naciskiem, są to rzeźby i obrazy godne rywalizacji z najwybitniejszymi dziełami, o których pisze historia”. (P. Descargues w „Les Arts”).

Wystawa polskiej sztuki ludowej w Paryżu stała się niedawno sensacją dnia. Najpoważniejsi krytycy i świat artystyczny przyjęli tę wystawę jako niezwykle wydarzenie artystyczne. W prasie ukazały się entuzjastyczne artykuły, podkreślające wyjątkowy walor plastyczny wystawionych eksponatów. Stwierdzają formalne podobieństwo między współczesną plastyką europejską a polską sztuką ludową.

Jedną z najciekawszych indywidualności współczesnej plastyki ludowej jest Leon Kudła, artysta-rzeźbiarz, syn wiejskiej bledoty żyje w świecie prostoty i prymitywu i taki świat ukazuje w swej sztuce. Sztuka ta pełna jest naiwnego realizmu — prostoty, bezpośredniości. Rzeźby Leona Kudły wywołują niezwykle poczuć bryty. Cechuje je zwartość formy i uproszczenia, przez co osiąga wyraz pewnej nawet monumentalności.

W pracach swych ukazuje Leon Kudła swój świat chłopski, wiejski — pierwotny, ukazuje go z niezwykłym talentem plastycznym tak często spotykanym wśród naszego ludu.

O bogactwie i różnorodności plastycznych talentów wśród ludu świadczy ta rewelacyjna wystawa „czystej” sztuki ludowej.

Zachwycamy się niejednokrotnie transpozycjami różnorodnych egotyzmów we współczesnej plastyce, która w prymitywie szuka nowych rewelacji plastycznych.

Mamy własną prostą i szczerą sztukę ludową, która budzi entuzjazm wśród obcych. W niej sztuka polska już nie szuka nowych natchnień. Uczyni to zapewne i współczesna.



L. KUDŁA — PORTRET SYNA

OSTATNI

ców z dumą oczekiwała startu Eryka Wanda, Niemca atakującego rekord Polski.

A Eryk Wand wkładał już kolce. Był w świetnym humorze. Na trybunie siedzi Janeczka. Dumna, niedostępna, lekko wyniosła i zawsze opanowana pani jego snów i marzeń, przyszła z nim razem na boisko. Będzie obserwowała jego walkę o rekord. Eryk uśmiechnął się. Walczyć będzie o rekord i o Jankę.

Zdobędzie i jedno i drugie.

Janeczka siedziała sama, spokojna i chłodna. Nikt nie odgadłby, że dygoce ze zdenerwowania i zażenowania. Wiedziała, że postąpiła niezręcznie, że poszła sama z Erykiem, że nie usłuchała próśb kolegów z gimnazjum, którzy błagali ją o towarzysztwo — wszystkim odmówiła, z Erykiem poszła.

Padła ofiarą ogromnych tytułów w gazecie, uległa sławie Eryka Wanda. Towarzystwo mistrza było zbyt atrakcyjne, aby zeń nie skorzystała.

— No, coż się ostatecznie stało? — pomyślała z rozdrażnieniem — przecież nikogo nie zdradziłam, — ale równocześnie czuła bardzo wymowne spojrzenia znajomych z trybuny i to ją wyprowadzało z dotychczasowej wspaniałej równowagi.

Janusz Stoż był już na bieżni. Rozciągał mięśnie. Krótka gimnastyka potwierdziła świetną formę. Człł się doskonale. Pomimo to, że w ubiegłym roku osiągnął na 800 m. około 2 minut, nie mógł dziś wzbudzić zainteresowania. W rym roku Janusz nie startował zupełnie. Treningi odbywał o 6 rano pilnie i samotnie. Do gimnazjum przychodził zmęczony ale uśmiechnięty i szczęśliwy. Tyłko kiedy w korytarzu spotkał Jankę, uśmiech zniknął natychmiast, a w oczach zapalały się błyski. Takie błyski miewają w oczach ludzie, którzy długo tęsknią w milczeniu.

Ale na bieżni zapomniawszy nawet o Janeczce. Tylko raz, ubiegłego tygodnia kiedy biegnąc 400 m. szalonym sprintem spojrzał na stopper wskazujący 51 sekund, uśmiechnął się doń z zęgarka cudna twarz dziewczyny o oliwkowej cerze i chłodnym spojrzeniu.

Konkurencje wlokły się nieznacznie. Upał był niesłychany, ale publiczność czekała cierpliwie. Cierpliwość ta miała być drogą opłaconą. I rzeczywiście, kiedy spiker wykrzyknął szablonoowo: 800 m. na start! wszyscy drgnęli z emocji.

Eryk patrzył z ciekawością na Janusza. Wiedział, że on jedynie może wytrzymać pierwszą rundę tego wyścigu, wiedział, że reszta odpadnie już po dwustu, trzystu metrach, tak jak zresztą Janusz odpadnie po pięciuset, sześciuset. Jego wynik 1,56 był lepszy od zeszłorocznego rekordu życiowego Janusza o cztery sekundy prawie. W tym roku Janusz nie zdemaskował swojej formy. Nie było jednak już czasu na rozmyślanie.

Rozpoczynał się start. Miejsce przy barierze zajął Eryk, przy nim Janusz, dalej sześciu innych zawodników.

100 wierszy o muzyce

Stara pieśń

a nowoczesna muzyka

Każdy okres historyczny znajduje swoje odbicie w muzyce. Wielkie przemiany społeczne jakich jesteśmy świadkami wywierają ogromny wpływ na muzykę współczesną, która przeżywa ostry kryzys. Jedni kompozytorzy odcinają się od nurtu życia tworząc dzieła indywidualistyczne, czysto formalne oddalające się coraz bardziej od słuchacza, inni wychodząc naprzeciw odbiorcy starają się znaleźć realistyczny język, zrozumiały dla wszystkich, a jednocześnie będący wyrazem nowej epoki. Jedni i drudzy poszukują przede wszystkim nowych środków, które by umożliwiły wyrażenie nowych treści. Jak powiedziała Stefania Łobaczewska (znany muzykolog krakowski) na II-gim zjeździe kompozytorów i krytyków muzycznych w Pradze: „W każdym przełomowym okresie historii zmiana środków wyprzedza zmianę treści artystycznych. Nowe środki powstają drogą powolnych eksperymentów i muszą zostać pierwotnie odpowiednio wykształcone, zanim staną się zdolne do wyrażenia nowych treści”.

System tonalny, ze swymi zasadniczymi trybami skal dur i moll, który od XVII wieku tworzy podstawę muzyki artystycznej na całym świecie i do którego przywykło już nasze ucho, wydaje się niewystarczający kompozytorom XX w. burzą więc porządek tego systemu, tworząc muzykę atonalną, niezawisłą od trybów dur i moll. Jednym z systemów starających się ująć muzykę atonalną jest system dwunastotonowy, o którym pisałem już na tym miejscu. Ale zaburzenie systemu nie

wystarczy niektórym kompozytorom: w poszukiwaniu za nowymi środkami porzucają też i stary tryb, europejski, tj. podział na 12 równych półtonów i zwiększają ilość dźwięków muzycznych przez dalszy podział tonów o czym dowiedzieli się już Czytelnicy z artykułu „Rozbicie atomu muzycznego”.

W poszukiwaniu nowych środków, tj. nowego materiału z którego by można stworzyć nową treść — formalistyczna gubia się w matematycznych czy abstrakcyjnych spekulacjach, realizując operację się na tradycji, przetwarzając zdobycze muzyki artystycznej wszystkich epok o raz czerpią z niewysychającego źródła muzyki ludowej.

Wpływ muzyki ludowej na muzykę artystyczną zaznaczał się bardzo wyraźnie w epoce romantycznej. Twórcy muzyki narodowej jak Glinka, Moniuszko czy Smetana i ich następcy, wprowadzali do swych dzieł nie tylko charakterystyczne rytmy, pieśni i tańców ludowych, czy typy melodyczne, ale nawet wprost przetwarzali oryginalne melodie ludowe. — Wielki Chopin „w duchu melodii” ludowych stworzył najgenialniejsze dzieła. Synteza muzyki ludowej i artystycznej wydała najpiękniejsze utwory doby romantycznej.

Kompozytorzy współcześni poszukują w muzyce ludowej innych czynników — poszukują nowych środków muzycznych. A melodie ludowe dostarczają niewyczerpanego materiału.

Muzyka góralska była wyjątkiem (Dalszy ciąg na str. 4-tej)

„Eksmituję pana pania Beethoven”

Kiedy rękawice dnia 26 marca śledzą pojawiające się w prasie niemieckiej artykuły o Ludwiku van Beethovenie, zawsze muszę wracać myślą do moich akademickich czasów wiedeńskich, gdy miałam możność prznać legendę wielkiego twórcy Eroiki nad modrym, pięknym Dunajem. A było to tak:

Polscy studenci mieli zwyczaj (działo się to jeszcze przed słynnym Anshlussem) spędzać wolne chwile między wykładami w Muzeum Ratuszowym. Między innymi uwagę widza przykuwał tam obraz, przedstawiający genialnego kompozytora. Prawie zupełnie już głuchy Beethoven, z tragicznie smutną twarzą, na swej codziennej przechadce po wzgórzach Grinzingu — oto ten mały obraz.

W jedną słoneczną niedzielę polska bratka studencka wyruszyła na Grinzing, by odszukać miejsce zamieszkania twórcy Sonaty Księżycowej. Wówczas stała się rzecz nieoczekiwana. Oto nie na jednym, ale na wielu małych parterowych domkach, otulonych siecią winorośli, znaleźliśmy marmurowe tablice, głoszące złotymi literami urbi et orbi, iż właśnie tu a nie gdzie indziej przed laty mieszkał i komponował swe natchnione utwory genialny Ludwik van Beethoven.

Gdzie należało szukać rozwiązania tej tajemnicy? Czyżby stał roświekły uliczki Grinzingu pragnęły wzorować się na owych miastach greckich, walczących o honor nazwania swego grodu miejscem urodzenia Homera?

Sprawa przedstawiała się nieco bardziej prozaicznie. Po prostu twórcę Piątej Symfonii, tak jak i jego inny wiedeński kolega „po fachu” Franciszek Schubert, był w ustawicznych tarapatach pieniężnych. Jak głosi legenda, biedny Schubert nie

posiadał fortepianu i po skomponowaniu prześlizgnął piosenkę „Polna różyczka” biegając po przyjacielach, aby odegrać tę melodię. Cierpiący na chroniczny brak pieniędzy Beethoven żył też w ustawicznych nieporozumieniach na tle czynszu z właścicielkami mieszkań. Co pewien czas powtarzała się między nimi taka scena:

— Czy zapłaci pan czynsz, Herr Beethoven? — pytała groźnie jakaś gruba jeźmość Mueller czy Braun, opierając się na miotle na progu izdebki.

A że genialny kompozytor nie umiał na to pytanie znaleźć odpowiedź, dialog, a raczej monolog, kończył się nieuchronnie słowami: — Ja pana każę eksmitować, Herr Beethoven...

I rzeczywiście, nieszczęsny Herr Beethoven w parę dni po takiej rozmowie wędrował z węzkiem skromnego mienia i pługiem nut pod pachą, szukając nowego schronienia na Grinzingu.

Ludwik van Beethoven zmarł w Wiedniu dnia 26 marca 1827 roku i wtedy dopiero wielki kompozytor dostąpił widomej łaski ze strony władzy cesarskiej: Burgo: pozwolono złożyć do cmentarza jego szczątki na cmentarzu wiedeńskim w kwatery przeznaczonej dla zasłużonych artystów. Był to zaiste piękny gest, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ówczesne sfery rządzące pozwoliły, by innego wielkiego kompozytora — Amadeusza Mozarta pochowano we wspólnym grobie, przeznaczonym dla wiedeńskiej biedoty.

Twórca Eroiki znalazł miejsce wiecznego spoczynku tuż obok grobowca Schuberta, w dodatku pod marmurową płytą, ozdobioną jego pośmiertną maską. I z tego ostatniego wiedeńskiego mieszkania nie groziła już eksmisja Ludwikowi van Beethovenowi...

H. Musz.

8.800 km nad lodami

INZ. CZESŁAW CENTKIEWICZ

Szarość wschodzącego dnia 16-tej godziny Greenwich rozciągała się gigantyczny przelot Moskwa — Ameryka ponad biegunami. Wielki lot według tak zwanej marszuty Stalina na przestrzeni Moskwa — Wyspa Wiktorii — Ziemia Franciszka Józefa — Petropawłowski na Kameczatce — Wyspa Czkalow był ostatcznym sprawdzianem przygotowania załogi, sprawności maszyny oraz znajomości warunków meteorologicznych w Arktyce.

Trzech doświadczonych i śmiałych pilotów: G. Bajdukow, A. Bieljakow i W. Czkalow spokojnie, jak gdyby czekała ich mała przyjemnośćowa przejażdżka, czynili ostatnie przygotowania. Mechanicy zapuszczają motor, ostatnie uściski dłoni i oto chorągiewka startera opada w dół. Ciężko obciążony samolot rusza powoli; motor zaczyna ryczeć pełną pierśią, szybkość rośnie z chwilą na chwilę i wreszcie olbrzym zawisa w powietrzu.

Dwa lata trwały przygotowania do tego wspaniałego wyczynu.

W dniu 18 czerwca 1937 roku o godz. 16-tej czasu Greenwich rozpoczyna się gigantyczny przelot Moskwa — Ameryka ponad biegunami. Wielki lot według tak zwanej marszuty Stalina na przestrzeni Moskwa — Wyspa Wiktorii — Ziemia Franciszka Józefa — Petropawłowski na Kameczatce — Wyspa Czkalow był ostatcznym sprawdzianem przygotowania załogi, sprawności maszyny oraz znajomości warunków meteorologicznych w Arktyce.

W dniu 18 czerwca 1937 roku o godz. 16-tej czasu Greenwich rozpoczyna się gigantyczny przelot Moskwa — Ameryka ponad biegunami. Wielki lot według tak zwanej marszuty Stalina na przestrzeni Moskwa — Wyspa Wiktorii — Ziemia Franciszka Józefa — Petropawłowski na Kameczatce — Wyspa Czkalow był ostatcznym sprawdzianem przygotowania załogi, sprawności maszyny oraz znajomości warunków meteorologicznych w Arktyce.

groźbą w jeszcze silniejszym stopniu niż obecnie — niebezpieczeństwo oblodzenia maszyny.

Lotnicy, zajęci prowadzeniem swego statku powietrznego, nie myśleli o niebezpieczeństwach i trudnościach, jakie nieuchronnie ich czekały. Równy dźwięk motoru działał na nich uspakajająco. Przy sterze zasiadł Czkalow; Bajdukow pełnił służbę nawigatora. Bieljakow po sprawdzeniu stanu oliwy porządkował wnętrza kabiny, do której wrzucono w ostatniej chwili tyle rzeczy, że trudno się było w niej poruszać. Żywność prawie na dwa miesiące, składane namioty, broń i wiele innych przedmiotów potrzebnych podczas lotu oraz na wypadek przymusowego lądowania.

Koło godziny 6.30 śledzący przy sterze Czkalow alarmuje swych towarzyszy. Na podłodze kabiny u-

swetry i skórzane ubranie podbite łabędzim puchem. Na nogach mają jedwabne skarpetki, kółka par welnianych i buty ze skóry fok. Tak ubrani nie obawiają się chłodu nawet na wypadek przymusowego lądowania.

O godzinie 20-tej „ANT-25” przelatuje nad Wyspą Norbruk w Arktyce. Złoty czajnik z wyjątkowo dokładnym błyszczeniem w słońcu lodowce, pokrywające te najbardziej wysunięte na północ wyspy. W parę godzin potem „ANT-25” dociera do północnego bieguna geograficznego.

Dłuższy lot na tak dużej wysokości wyczerpuje jednak bardzo pilotów. Każda czynność wymaga olbrzymiego wysiłku. Wysokość wpływa ujemnie na apetyt. W ciągu 27 godzin załoga tylko raz poczuła głód.

Czerwonoskrzydły olbrzym unosi się obecnie nad najniższym obszarem Arktyki — nad białym niebem niedostępne, zdobytym poprzednio jedynie przez Amundsen na Norze w 1926 roku.

Dzięki stałej łączności radiowej, nie tylko Związek Radziecki, ale cały świat śledził z napięciem bohaterką walkę niezmordowanych pilotów. A walka ta była bardzo ciężka. Każdą chwilę spokojnego lotu załoga okupuje długotrwałymi zmaganiem się z nieprzychylnymi warunkami atmosferycznymi.

Dnia 19-tego czerwca o godzinie 11-tej samolot wpada znów w sam środek niżu barometrycznego.

Nagle spod pokrywy motoru wytryska coś gwałtownie. Szybko przed pilotem pokrywa się natychmiast lodem, a w powietrzu rozchodzi się silny zapach spirytusu. Nieszczęście! Pilota ogarnia przerażenie. Widocznie podczas lotu szybkiego w dół woda chłodziła motor — za marza. Bajdukow uruchamia pompkę, aby przejąć jak najszybciej wodę ze zbiornika zapasowego. Niestety — i tam woda jest zamrożona. Bez chwili namysłu załoga poświęca cały swój zapas wody do picia i pompka zaczyna tłoczyć wodę. To nic, że może ich męczyć pragnienie — są uratowani. Bajdukow rozgrzewa powoli motor i samolot wznosi się w górę.

O godzinie 16-tej „ANT-25” znalazł się wreszcie nad Półwyspem Pełarsa, osiągnąwszy w ten sposób wybrzeża Kanady. W ten sposób pierwsze zadanie zostało dokonane. Dzielni lotnicy mieli już poza sobą 6.200 km przebytej drogi w linii prostej. W rzeczywistości przelecieli dodatkowo ponad 1.500 km, zużytych na omijanie przeszkód atmosferycznych.

W dwie godziny później pod skrzydłami samolotu ukazały się Jeziora Niedźwiedzie, całkowicie pokryte lodem. Warunki atmosferyczne doskonałe. Ani śladu chmury. Płaski początkowo teren, zaczynał pokrywać się w miarę przelotu łagodnymi górami.

Aby przedostać się ponad góry, „ANT-25” wznosił się na wysokość 5.500 m. Tętno jest już na wyzerpaniu. Podczas całego przelotu oszczędza się go bardzo — mimo to jest go coraz mniej. Lot na tej ogromnej wysokości bez tleniu byłby niemożliwy, a każdy wysiłek fizyczny stawałby się męką. O godzinie 23-ciej, mimo wzniesienia się na wysokość 6.100 metrów, samolot musi włączyć przebiegając przez gęste chmury. Czterdzieści sześć godzin lotu, cały czas prawie na wysokości 4.000 — 5.000 metrów — wywołuje bardzo silne wyczerpanie załogi. Nie ma jednak na to rady.

Z powodu wyczerpania zapasów tleniu, samolot zmuszony jest do lotu na daleko mniejszych wysokościach. Na szczęście ma już za sobą niebezpieczne szczyty górskie i znajduje się nad otwartym oceanem. Kierunek lotu zmienił na południowo-wschodni.

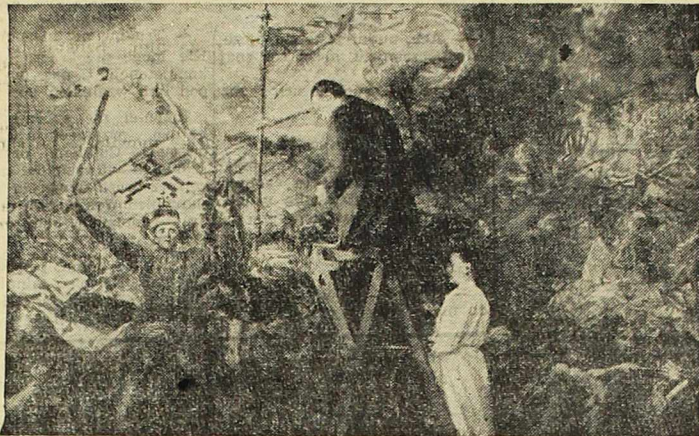
Całą noc samotna maszyna leciała nad wzburzonymi wodami Oceanu Spokojnego. Gdy chmury zredziały, białe promienie księżyca oświetlały powierzchnię drogi. Silny, przeciwny wiatr zmniejszał znacząco szybkość samolotu. Bieljakow ze słuchawkami na uszach szukał z napięciem amerykańskich latarni radiowych, które wskazywałyby mu drogę. Lecąc tyle godzin bez słońca, nie mógł określić dokładnego położenia samolotu. Wreszcie ułga chwyla sygnały radiolaterny w Seattle.

O godzinie 15-tej „ANT-25” dociera wreszcie do Portland. Motor pracuje bez zarzutu, znikło niebezpieczeństwo oblodzenia, a sygnały radiolaterny ułatwiają lot. Załoga chciałaby jeszcze lecieć dalej na południe, lecz benzyna w zbiornikach jest na wyczerpaniu.

Bajdukow decyduje się lądować w Vancouver, gdyż lądisko w Portland jest zbyt małe dla radzieckiego olbrzyma.

Koło godziny 16-tej załoga ląduje, uszczelniając po przelocie 8.800 km w ciągu 63-ch godzin.

W ten sposób zostaje odkryta nowa, najkrótsza droga poprzez niedostępne dotychczas lody Arktyki, łącząca dwa kręgi świata, Europę z Ameryką.



Obrazy Jana Matejki: „Bitwa pod Grunwaldem”, „Kazanie Skargi”, polichnych perypetiach w czasie okupacji, lecz bezskutecznie poszukiwane przez Niemców, wydobyte zostały z ukrycia w 1944 r. w Lublinie. Po przeprowadzeniu pierwszych prac zabezpieczających przez zaproszonego specjalnie wobec braku w tym czasie naszych fachowców — prof. Rybnikowa, konserwatora Trietajkowskiej Galerii w Moskwie, przeniesione zostały w 1945 r. do Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków w Zachęcie warszawskiej. Tu prowadzi się dalsze prace konserwacyjne pod kierunkiem prof. Marconiego.

JOZEF NACHT-PRUTKOWSKI

kazała się duża, tłusta plama. Nie ulega wątpliwości, że to oliwa lotnicza. A więc katastrofa? Załoga przeżywa ciężką chwilę.

„Czyżby coś pokłó? Nie, to mało prawdopodobne. Przebiegam myślą wszelkie możliwości, wykluczając chwilowo tę najgorszą ewentualność. Przerażone oczy moich towarzyszy śledzą z napięciem każdy mój ruch. Nie zastanawiając się wiele, odcinam nożem kawał nagiętej płachty z worka zawierającego żywność i wycieram plamę.

Teraz z drżeniem oczekujemy, czy pojawi się ona na nowo. Na szczęście nie nie widać. Z ulgą bawamy przyczynę domniemanej katastrofy. Okazało się, że Bieljakow przepompując oliwę spowodował po prostu jej przelew — a tak groźnie to wyglądało!”

Tak opisuje Bajdukow te krótkie, ale pełne napięcia chwile. Po osmiu godzinach lotu Bajdukow zamienia przy sterze Czkalowa.

Samolot leci na wysokości 2.000 metrów. Kurs wyznacza Bieljakow, jako dyżurny nawigator. Po paru minutach Bajdukow zaczyna wyćwiczać lekkie opory w sterach ogonowych. Przez pracujący dotychczas równo i jednostajnie motor przebiega lekko, prawie niewyczuwalny dreszcz. Jeden rzut oka wystarczy pilotowi, aby zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Skrzydła i kabina samolotu zaczęły szybko pokrywać się cienką warstwą lodu. Nie tracąc chwili czasu, zaalarmowani towarzysze zwięskzyli szybko ciśnienie w urządzeniach przeciw-oblodzeniowych.

Po chwili już strumień plynu tryśnął na śmigło. W kabinie rozszedły się silny zapach spirytusu, drgania motoru ustały wprawdzie, ale sterzy pracowały nadal ciężko. Jeśli samolot będzie jeszcze w tych warunkach godzinę, to musi rozlecieć się w powietrzu, lub runąć w dół pod ciężarem lodu. Trzeba więc działać. Bajdukow daje pełne obroty i powoli, metr za metrem samolot zaczyna wznosić się w górę. Trzeba za wszelką cenę uniknąć dalszego oblodzenia.

Na wysokości 2.500 metrów słońce zaczyna prześwitywać przez chmury. Jeszcze parę minut i jego wesołe promienie zalewają całą kabinę. I tym razem udało się uniknąć katastrofy. Koło godziny 11.30 poprzecz szczyłny w chmurach ukazała się cienka powierzchnia Morza Barentsa.

O godzinie 16-tej samolot osiągnął już wysokość 4.000 metrów. Temperatura na zewnątrz spada do 24°C. W kabinie, mimo uruchomienia ogrzewania, robi się chłodno. Na szczęście, pilot liczył się z tą możliwością. Ubranie ich składa się z wielu warstw. Bezpośrednio na skórze mają jedwabną bieliznę, a na to cienką wełnianą, potem

Potem na wschód. Potem Lwów, Kijów, Moskwa. Strącony pod Moskwą przez sowieckie zenitki, ląduje na rok w szpitalu. Odnaleziony najwyżej oznaczeniem hitlerowskim otrzymuje stanowisko komendanta obozu śmierci w miasteczku B.

Trudno by teraz było poznać w potwornie oszepeconym przez odłamek pocisku — Eryka, świetnego niegdyś sportowca. Amputowana noga i zdarty potwornie palec zrobiły z Wanda upióra. Więźniowie na jego widok bledli, nie nazywali go nawet po imieniu, mówili tylko — On, i każdy wiedział, że mowa o Eryku Wandzie, krwawej bestii obozu w B.

Eryk Wand nie uśmiechał się nigdy. Nawet kiedy mordowane przez niego ofiary rzeźby potwornie, wymiotujące krwią i wszyscy SS-mani ryczeli ze śmiechu i zachwyty, on był niewzruszony.

Potworna maska, która była niegdyś twarzą, nie drgała nawet. Była kamienna.

Raz jeden tylko Eryk Wand uśmiechnął się. Właśnie był to tylko grymas, odsłaniający wilcze zęby, ale wszyscy byli oszołomieni.

Eryk Wand uśmiechnął się. Było to wtedy, kiedy sprowadzono tę nową partię partyzantów, okrzyszonych pod Lublinem.

— Jak się nazywasz — spytał idącego w pierwszej czwórce mężczyzny.

— Stefan Rolicz.

— Tak??? — i potworny cios, pięścią w twarz.

Polak bez zdziwienia spojrział na Niemca i wypluł dwa zęby. Twarz Wanda była straszna i obca.

Ale Niemiec poznał partyzanta. Był to Janusz Stoż.

Makabryczne dźwięki zaczęły się w obozie. Jeńców wykańczano coraz szybciej i potworniej, tylko Janusz wciąż jeszcze żył. Wand czułwał nad jego życiem i odpychał śmierć, kiedy nadchodziła zbyt blisko. Komendant codziennie maskował twarz nieszczęśliwca, która stała się jakimś krwawym nieogojonym się strzępem.

Wreszcie jednego dnia Janusz zdecydował się. Dziś ucieknie. Mimo wszystko ma jeszcze dość sił na tę ucieczkę. Był przecież mistrzem Polski.

Tego samego dnia na dziedzińcu niedaleko drutów — czuwał jeden strażnik. Duszo było nieznosnie i strażnik zdrzemnął się. Cios Janusza spadł celnie na podbródek. Dziesięć metrów sprintu i osiąga druty. Wspominał młodzieńcze biegi z przeszłości i uśmiechnął się. Równocześnie czuł jak druty rozrywają mu skórę na dłoniach, ale jakoś bezboleśnie.

Huknął strzał. Chybiony. Janusz jest już poza drutami. Biegnie wspaniale. I nagle potworny huk usłyszał już w czasie i gorąca krew zalała mu oczy.

— Trafili! — pomyślał i upadł przed metą wolności.

Przykuszył komendant Eryk Wand i długo kopał jedną nogą twarz zwycięskiego rywalu. Taka była zemsta Eryka Wanda. Taki był ostatni bieg Janusza Stoż.

BIEG

Uwaga, zawodnicy! Na miejsca... gotowi... strzał! Pošli. Wysuwa się Leszek Polański. Początkujący bokser, który dla kondycji biega 800 metrów. Idzie niesamowitym sprintem. Już dochodzi do krzyżownicy. Ma jakieś 2,3 metra przewagi. Minął krzyżownicę, ale widać, że osłabił, krok jego jest jeszcze bardzo szybki, ale wyraźnie krótszy. Kiedy Eryk mijał go po dwustu metrach, na trybunach wydało się, że Leszek Polański stoi. Bo też Eryk poszedł już w pierwszym okrzyku na pełny gaz. Wściekły start Polańskiego wyrubował czas Eryka na 400 mtr. do 56 sekund! Janusz był o trzydzieści metrów z tyłu. Reszta zawodników już przestała brać udział w walce. Polański po pierwszej rundzie wycofał się z biegni. Siadł na trawie i ciężko dyszał. Patrzył na Janinę, którą kochał, którą wciąż jeszcze kocha i nie umie jej tego powiedzieć.

A Eryk biegł naprzód po rekord. Niemcy na trybunie oszaleli.

Chociaż do finiszu było jeszcze daleko, już zaczęli skandować: Eryk! Eryk! Eryk!

Janka pobladła, zbiegła z trybuny do bariery, która oddzielała widownię od biegni.

— Tu nie wolno — zwrócił jej uwagę po...dkowy. Ale ona odsunęła go z taką stanowczością, że zamilkł.

A na biegni Janusz rozpoczął finisz. Po dwustu metrach drugiej rundy odległość między Januszem i Erykiem zmalała do 10 metrów.

Ostatnia krzyżownia. Eryk pierwszy wychodzi na prostą. Janka r-try na Janusza i szepce: Januszu, kochanie...

Czyżby Janusz usłyszał ten szepot wśród burzy okrzyków, we wrzasku doppingu? Czyżby ten szepot zdołał przekrzywić trybunę? Janusz widzi Janę, jej półotwarte usta. Szepot doszedł. Janusz zrywa się do ostatniego sprintu. Jeszcze 5 metr., 3, niestety taśma już zbyt blisko. Przed oczami Janusza czarne platy, pod czaszką nazbyt gorąca krew.

Na drugi dzień czytano we wszystkich dziennikach. — Eryk Wand pobit rekord Polski, ale przed nim był Janusz Stoż. Nowy rekord brzmi: 1.54,8 Wand osiągnął czas 1.54,9.

Tego wieczora Janka była na przechadzce z Januszem Stożem, który nareszcie przemówił.

Tego wieczora Wand przeżył powtórnie gorzkie klęski. Pierwsza bomba wrzesniowa, która spadła na miasteczko N. wypuściła ze startu wszystkich panów dyrektów.

Raid w kierunku Zaleszczyk skończył się za granicą. Uczestnicy tego niesławnego raidu wycofali się z rozgrywki o Wolność.

Szara masa sportowców nie uciekła. Alki. Niestety handicap faszystów był zbyt wielki. Szans nie było. Walczyli bez szans. Ale nie myśleli nawet, aby się poddać.

Oto wojenna trasa Eryka Wanda: szkoła lotnicza, loty obserwacyjne, lot nad Anglią jeden, drugi, trzeci.

Nie mogę, moi drodzy, powie-
dzieć, żeby dom nasz był wspa-
niały. Jednopiętrowy, stary, nie
umywał się nawet do tych no-
woczesnych, gdzie to i łazienki,
i kaloryfery, i tak dalej. Ale,
bądź co bądź, mieszkało się.
Uszkodzeń wojennych nie miał,
tylko, że dach był trochę
dziurawy i trzeba było garnki
w czasie deszczu podstawić.

Aż tu w zeszły wtorek rano
podjeżdża przed nasz dom bul-
dozer. I jacyś ludzie z kilofami
zaczynają się kręcić, obstuki-
wać ściany, spoglądać na komi-
ny. Coś mi się to, moi drodzy,
wydało podejrzane. Bo wpraw-
dzie zgłosiliśmy przed rokiem,
że dach wymaga remontu —
ale przecież niepodobna, żeby
tak szybko przyszli go napra-
wiać. I ten buldozer — prawde-

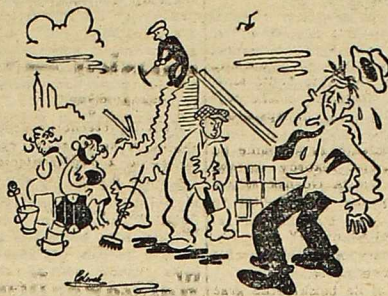
macie żadnego zrozumienia dla
urbanistyki. Swoją drobnomiesz-
czańską wygodę przekładacie
nad publiczne dobro. A może
ten wasz dom, za przeprosze-
niem, szpeci wygląd miasta?
Albo może mają tam przebie-
nową ulicę, albo puścić rzekę?
Albo zgola ogród, założyć?
Wstyd mi za was, obywatelu.
Mają jesteście, najwidoczniej,
ideologicznie uświadomieni.

Zawstydziliście się, ale proszę:
— Może jednak sprawdźcie,
obywatelu, czy to nie pomyłka.
Dom, jak to mówią, cały.
— To nie nasza sprawa. Do-
stajemy zlecenia z zarządu miej-
skiego. Idźcie tam ze swoją re-
klamacją.

W zarządzie, oczywiście kole-
jka. Po godzinie dostałem się do
urzędnika. Mówię co i jak.

— Może jednak jakoś spraw-
dzić, obywatelu — proszę —
urzędnika. — Do drugiej dom
czekać na inżyniera. Ja, wid-
ziałem, rozbiór. A jeśli to po-
myłka, to szkoda pracy.

— Ale tam dom rozbiór-
niać. Na gębę nie uwierza-
ją. — Z kartką to już musicie po-
czekać na inżyniera. Ja, wid-
ziałem, rozbiór. A jeśli to po-
myłka, to szkoda pracy.



— Ach, nudni jesteście, ojciec.
Ale poczekajcie, może coś znaj-
de.

Pogrzebał w papierach i zna-
lazł.

— Kurkowa 92?

— Nie, czterdzieści dwa.

— No tak, ma się rozumieć

omyłka. Maszynistka znowu

przelepiła. Dziewiątkę wzięła

za czwórkę. Wasz dom rzeczy-
wiście jest cały i rozbiórce nie

podlega.

Ucieszyłem się.

— Dajcie — mówię — kartkę

do majstra, żeby przestali roz-

— Trudno, nic nie poradzę.

Nie mogę przekraczać swoich

kompetencji. U nas, obywatelu,

pod tym względem porządek.

Inżynier nie spóźnił się tak

bardzo, przyszedł o wpół do

trzeciej. Całkiem przyjemny

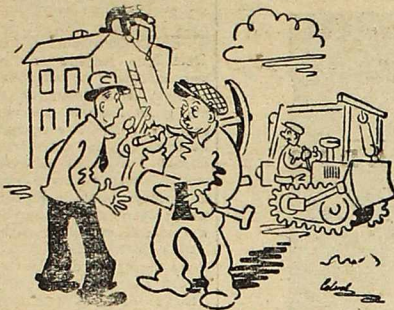
człowiek — od razu dał mi kar-
tkę, przeprosił nawet za niepo-
rozumienie. Wyszłem zadowolony

— dopiąłem, bądź co bądź,
swego.

Tylko że domu, psiakość, już

nie było. Na pięć minut przed

moim przyjściem buldozer zwa-
lił ostatnią ścianę!



mówiąc — coś nie pasował. Bo
skąd do dachu buldozer? Wycho-
dził więc i pytam:

— Obywatelu, że tak powiem,

w jakiej sprawie?

A najstarszy z nich, widąc

majstra, odpowiada:

— Ten dom się będzie rozbie-
rać.

— Jak to — pytam — będzie

się rozbiierać?

— A no zwyczajnie. Nie wi-
dzieliście obywatelu, jak się

domy rozbiiera?

— Widziałem widziałem, ale coś

mi tu, moi drodzy, nie pasuje.

Dom, bądź co bądź, cały — lu-
dzie mieszkają. To chyba jakaś

pomyłka.

— Nie, ma żadnej, pomyłki.

Ot, macie pismo: stoi wyraźnie

— Kurkowa 42.

Rzeczywiście — napisane było

wyraźnie: Kurkowa 42. I pismo

całkiem prawidłowe: na maszynie,
z pieczęcią.

— Wszystko jedno — mówię

— to musi być pomyłka. Dom

przecież cały, sami widzicie

— To co z tego, że cały? Ro-
zebrać tak. Roboty, ma się ro-
zumieć trochę więcej, ale tech-
nicznych przeszkód nie ma. A

teraz nie przeszkadzajcie nam,

obywatelu, bo pracujemy na

normie i czasu tracić nie może-
my. Wynosicie lepiej rzeczy z

domu. Wolak, wiać na komin i

zaczepiaj linę.

Wracam do domu. Zwoluję

sąsiadów i mówię co i jak. Ko-
biety w płacz.

— Nie biec — mówię —

Trudna rada. Wynosicie na razie

rzeczy, a ja poskoczę do SPB.

To na pewno jakiś pomyłka.

W SPB urzędnik wysłuchał

mnie i mówi:

— Widzę, obywatelu, że nie

Stara pieśń a nowoczesna muzyka

(Dokończenie ze str. 2-giej)
ściem dla Szymanowskiego do
jego melodii i na wskroś ory-
ginalnej instrumentalności. Har-
monia i nowe formy melodii
współczesnego reformatora mu-
zyki Węgra Bartoka, formy mu-
zyki wokalne Czecha Janacka
zrodziły się również z ludowo-
ści.

Zmienność metrażu w obrę-
bie jednego utworu, tak czę-
sto stosowana przez współcze-
snych kompozytorów, ma swoje
wzory w pieśniach ludowych
zwłaszcza w pieśniach rosyjs-
kich i białoruskich, gdzie spo-
tykamy obok siebie takty na
3/8, 4/8, 5/8, 8/8 itd. Czwierćtony,
a nawet drobniejsze podziałki
tonów zdarzają się często w pie-
śniach ludowych, m. in. są pod-
stawą współbrzmienia muzyki
góralskiej. Kompozytorzy XX
w. analizując starą muzykę lu-
dową i eksperymentując na
niej, szukają nowego języka,
zdolnego do wypowiedzenia tre-
ści muzycznej, która będzie od-
biciem współczesności, stworzy
powyższy styl a przede wszystkim
będzie zrozumiała dla milionów
odbiorców, czekających na no-
wą muzykę.

Wojciech Dzieduszycki

— Przykro mi, obywatelu, ale

nie mogę was załatwić. Inżynier

poszedł do miasta i wziął ze so-
bą rejestr. Przyjdzie o drugiej.

— Jakżesz — mówię — mogę

czekać do drugiej, kiedy tam

dom rozbiierają?

— Cóż zrobić? Może do dru-
giej jeszcze całkiem nie rozbie-
ra.

Lecę biegiem do domu. A tu

już, moi drodzy, dachu nie ma.

kominy zwalone, robotnicy wia-
żą na ściany z kilofami. Kobi-
ety siedzą na ulicy koło rzeczy i

placzą.

— Wstrzymajcie się — mówię

do majstra — do drugiej. To

prawdopodobnie pomyłka.

— Znowu mi zawracacie głó-
wę, obywatelu. Jakżesz mogę

wstrzymać, kiedy pracujemy na

normie? A wiecie wy na przy-
kład, ile kosztuje godzina buldo-
zera? Pięć kawałków.

Rzeczywiście — pięć kawał-
ków to nie żarty. A do drugiej

jeszcze trzy godziny. Strata, moż-
na powiedzieć, niedopuszczalna.

Buldozerów za dużo nie mamy.

Biegne znowu do zarządu

miejskiego.

nasz artykuł o powieści odeinkowej — wbrew przewo-
dzącemu — wywołał do-
syć ożywioną dyskusję. Li-
czni Czytelnicy w listach do Re-
dakcji wypowiadają się, jakiego ro-
daju powieść odeinkową chcieliby
widzieć.

Więc — przede wszystkim — ty-
tułem wstępu, niestety życzeniem
ze względu na oszczędność papieru
niezależnym — jest drukowanie
powieści w ten sposób, aby można
było potem złożyć we czworo ca-
łą kartkę gazety i tak kompleto-
wać książkę. Inni domagają się,
druku odcinka dwustronnego w
tym samym celu.

Pan F. W. domaga się, aby w
odcinkach drukowano tylko powie-
ści pisarzy polskich, a to z tych
względów, że po pierwsze — pra-
wa odcienne dociera w większości
do „ludzi najprostszych”, którzy
nie są obznajomieni z literaturą
obcą, po drugie zaś — jego zdaniem — należy wpiąć „początek
swoje podwórko”, t.j. sprawy i
otoczenie sobie bliższe, z którym
ma się częściej do czynienia i któ-
re może ogół zainteresować, a póź-
niej dopiero rozszerzyć się szerzej.

I — co dziwniejsze — zarówno
wyżej cytowany nasz Czytelnik,
jak i inni, domagają się powieści
podważających, wartościowych
pod każdym względem, wyrażających
się każdej sformułowaniu. Objaw niewła-
ściwie krępujący.

W artykule „Nikodem Dykma na
cenzurowanym” autor stanął na po-
dobnym stanowisku, obawiając się
tylko, czy powieść t.zw. poważna,
pozbawiona zdrowego wątku sen-
sacyjnego, jak to się mówił po-
dziennikarsku, „chwyty”. Bylibyśmy
bardzo рады, gdyby dyskusja po-
toczyła się dalej. Trudno bowiem
decydować o gustach naszych Czy-
telników, nie wiedząc, jaka po-
wieść im najbardziej odpowiada.

Jesteśmy w dalszym ciągu zdania,
że wzór takiej powieści nie został
jeszcze w Polsce wypracowany i
pewnie on powstać jak najpręd-
zej ze względu na kolosalne zna-
czenie, jakie ma powieść odeinko-
wa dla upowszechnienia kultury.

Recenzje filmowe

„Sępy”

Film produkcji czeskiej (1948 r.).
Scenariusz opracowany według no-
weł M. Fabery przez J. Macha i
J. Weissa. Reżyseria — J. Weiss
i J. Gajer. W rolach głównych L.
Strube, V. Vejřaská, M. Nedbal, J.
Plochta.

M oże male prowinejoralne

ambicjach i ludzie tego mia-
miasto o wygórowanych

st — a raczej nieliczną garst-
ką wpływowego jego mieszkań-
ców — oto to tego filmu.

Zły dojazd do mostu, poprzeka-
ny z jednej i z drugiej strony nie-
spodziewanym zakrętem, jest — sta-
łym miejscem nieszczęśliwych wy-
padków.

Miejska Rada Narodowa postana-
wia usunąć przyczynę lokalnego
niebezpieczeństwa, ogłasza konkurs
na najlepszy projekt przebudowy
mostu i w rezultacie przyznaje nagro-
dę młodemu inżynierowi, współni-
kowi spółdzielni inżynierskiej.

Władze miejskie składają się z
jednej strony z ludzi o właściwym
podejściu do sprawy, pełnych do-
brej woli i zapału, z drugiej na-

tomiasz z miejscowych „kacyków”

— bogatych kupców i kapitalistów,

którzy za wszelką cenę postana-
wiają sabotować budowę nowego

mostu, ponieważ dojazd do niego

prowadziła ma przez... wspaniały

ogród jednego z miejscowych po-
tentałów finansowych.

Przychodzi im z pomocą pry-
watny właściciel przedsiębiorstwa

budowlanego, który za wszelką ce-
nę stara się otrzymać zlecenie na

budowę mostu w myśl swoich pro-
jektów, nie pozostawiając sprawy

bezpieczeństwa „zakrętom śmieci”.

Ścieżka intryg powoli zaczyna się o-
plątywać miedzy spółdzielnią, bory-
kającą się z poważnymi trudno-
ściami finansowymi.

Podziwiać należy śmiałość reali-
zacji tego obrazu. Po smutnych do-
świadczeniach z filmem polskim pt.
„Jasne lany” zdawałoby się, że te-
maty podobne są niedziedziczne. Cze-
si jednak pokazali, że temat pracy
i bezkrawnej walki o zwycięstwo
sprawiedliwości jest możliwy do
zrealizowania. Mało — dali obraz na-
prawd wartościowy, pożyteczny i
doskonale wykonany.

To, o czym się mówi

- Jeszcze o powieści odeinkowej
- Legandy wrocławskie
- Sposób na ogony w kinach

Jeszcze nie umilkły echa po-
zających się sporach na temat
hejnału wrocławskiego, jesze-
cze ludzie nie odzwyczaili
się zadziwiać głowy przy pierw-
szym uderzeniu godzinny dwu-
nastki, czekając, rychło-li odezwą się
pierwsze tony „Roty”, gdy hejnał
cichy i niespostrzeżenie skończył. Za-
milkł raz — chyba nie na zawsze.

Bo może jest w tym trochę sen-
tymentu, a może trochę patrioty-
zmu lokalnego, ale hejnał wro-
ciański naprawdę szkoda. I je-
śli Zarządowi Miasta brakuje 5 ty-
sięcy na opłacenie strażaka, który
będzie ten hejnał na cztery strony
świata wygrywał, chętnie sumę tę
złoży chociażby samo społeczeń-
stwo.

Istnieje w pęczniącym od le-
gend, starym Krakowie jeszcze jed-
na legenda o trębaczu z kościelnej
wieży, który przesyłał strzałką ta-
larską, przetrwał swój hejnał w pół
nocy — i to samo czynił dzisiaj,
solennie trębacze, choć nie ich szły
nie zagraża. Wrocław urządził się
teplej: ustrzeżli trębacza, zanim
jeszcze zaczął grać.

Nie wyczerpuje to jednak wro-
ciańskich legend.

Istnieje też Wrocławu np. legen-
da wystawy. W zimnych, przestron-
nych halach wystawowych stoją
maszyny, które doskonale mogły
by przecież pracować w wielu fa-

brykach, ale jakoś nikt nie kwapi-
się by dać im pracę, choć użycie

tych maszyn przyczyniłoby wiele

oszczędności. A ponieważ ostatecz-
nie ogłoszono, że wystawę w roku

bieżącym we Wrocławiu nie bę-
dzie, maszyny są bardzo zdziwione

swoim bezrobociem i my też.

Bracia Rojek kruszyli kiedyś ko-
pie w obronie Pawilonu Czterech

Kopuł, że warto go zamienić na

stałe muzeum odbudowy. I my też

Ale ani bracia Rojek, ani my nie

możliśmy przewidzieć, że Pawilon

i ouszem, będzie stał, ale nie jako

muzeum. A przecież za same bilety

wstępu można by doskonale opła-
cić niewielką obsługę.

Film Polski obiecywał kiedyś so-
lennie, że w Pawilonie Prostokąt-
kiej urządzi wielkie kino. Tymcza-
sem ogonki się uatrakali, lud-
zie głąbią się mieszkając, jak te-
mu znużeni zaradzić, a kina nie ma

To już zaradzić? A kina nie ma

Pięta — to Komitet Odbudowy

Rotundy dla Panoramy Racławie-
ckiej. W styczniu ogłoszono, że opubi-
kuje na dniach odezwę, wzywającą

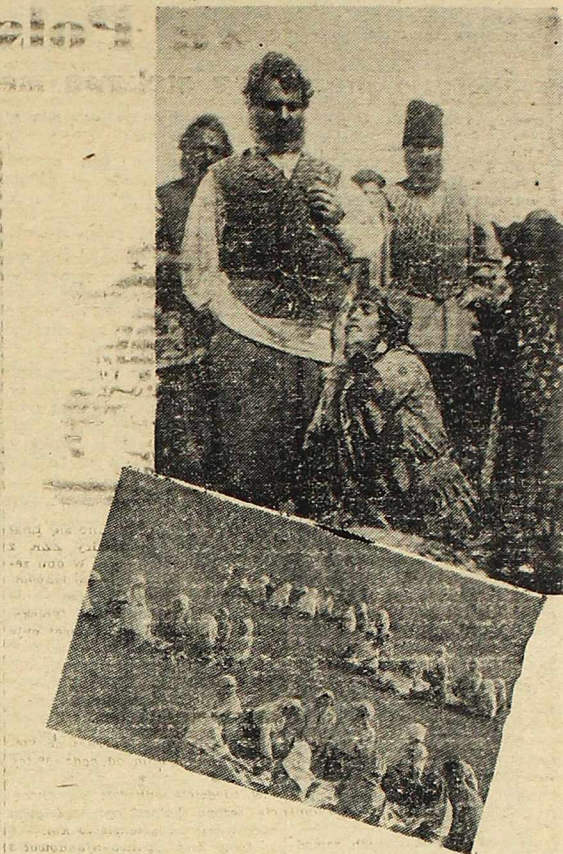
całość do zbiórki pieniężnej.

Marzec się kończy, a Komitet spł.

Cytl! Uszanujmy jego sen, jest bar-
dzo utrudniony.

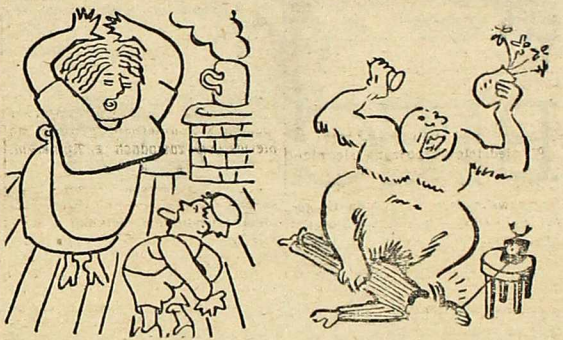
Legendarium jest też stup maszo-
wy koło mostu Zwierzynieckiego, je-
szcze z okresu lipcowego Zjazdu

Zjednoczeniowego Młodzieży; autor



RADZIECKA UKRAINA
film prod. radz.

CYGAŃSKI TAFEL
film prod. radz.



Kto cię nauczył pokazywać je-
zyk?

— Pan doktor...

Czy to Ogród Zoologiczny? Prze-
chwilczką złapałem orangutana,
który uciekł wam z klatki.

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...

— Pan doktor...